

Honorowy Patronat



Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego

Organizatorzy



25
LAT
MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI



Patroni medialni

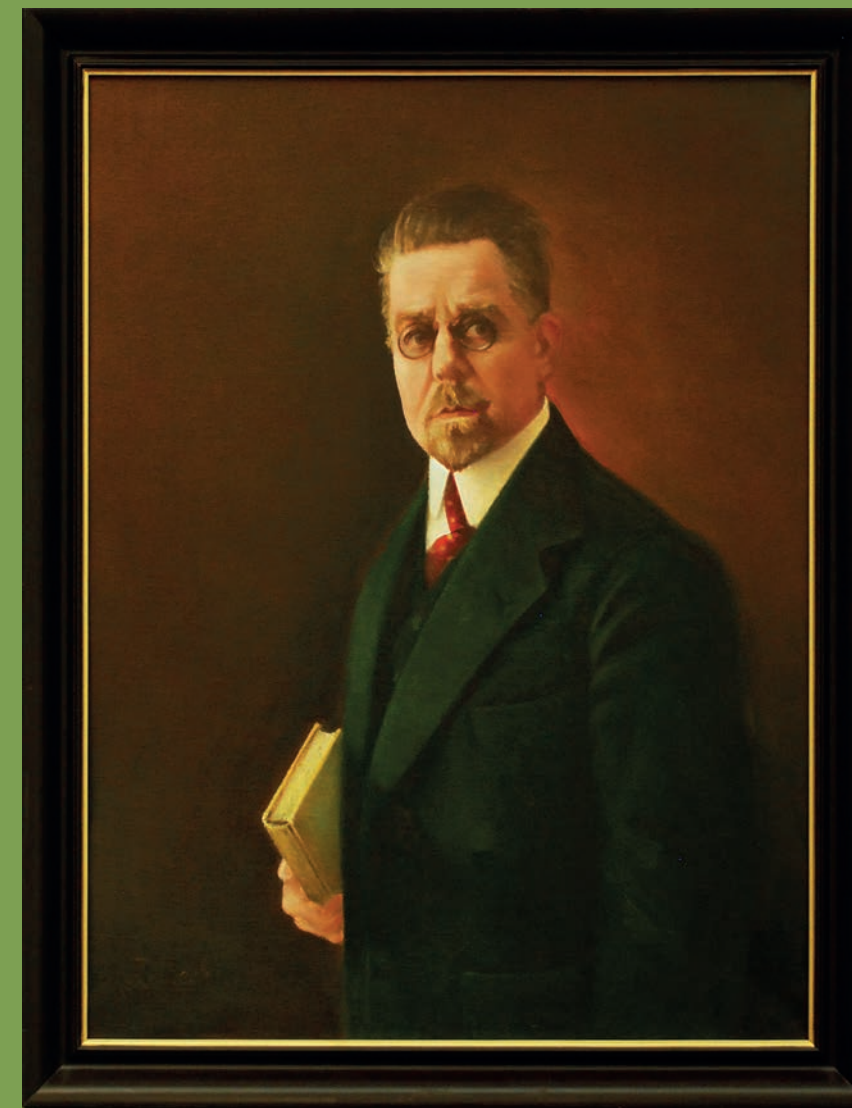


ISBN 978-83-62235-72-8



9 788362 235728

Chciałem odbudować polską duszę



*W hołdzie Władysławowi Reymontowi,
pierwszemu Nobliście Niepodległej Polski*

W hołdzie Władysławowi Reymontowi...

Chciałem odbudować polską duszę

Chciałem odbudować polską duszę





Jarosław Betlej, *Reymont cztery pory roku*

*chcę (...) ze strzępów myśli i zaginionych obyczajów,
z wrażeń z ziemi, ze wszystkiego co nasze,
w najistotniejszej treści,
odbudować polską duszę.*

Mr. S. Reymont

Chciałem odbudować polską duszę

**W hołdzie Władysławowi Reymontowi,
pierwszemu Nobliście Niepodległej Polski**

Redakcja informatora
Tadeusz Skoczek

Warszawa 2015

Wystawa w Muzeum Niepodległości w Warszawie
29 października 2014 – 27 marca 2015

Organizatorzy wystawy
Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego
Muzeum Mazowieckie w Płocku
Muzeum Niepodległości w Warszawie

Kuratorzy wystawy
Mariola Adamska, Krzysztof Bąkała, Karolina Sikora

Scenariusz wystawy
Mariola Adamska

Aranżacja plastyczna wystawy
Laura Dyczko

Autorzy tekstów informatora
Krzysztof Bąkała, Jolanta Załęczny, Franciszek Ziejka

Projekt graficzny
Natalia Roszkowska

Fotografie
Tadeusz Stani oraz **Archiwum Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego**

ISBN 978-83-62235-72-8

Wydawca
Muzeum Niepodległości w Warszawie, al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa,
tel. (22) 826-90-91; sekretariat@muzeumniepodleglosci.art.pl



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO
ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa



Szanowni Państwo,

przypadająca w tym roku 90. rocznica śmierci Władysława Reymonta oraz poprzedzająca ją ubiegłoroczna, także 90. rocznica przyznania mu Nagrody Nobla stały się asumptem do zorganizowania wielu istotnych wydarzeń kulturalnych mających na celu upamiętnienie naszego wielkiego pisarza. Samorząd Województwa Mazowieckiego również włączył się w obchody jubileuszowe, ustanawiając rok 2015 Rokiem Reymonta na Mazowszu. Noblista był przecież bardzo związany z naszym regionem.

Jeszcze w ubiegłym roku Muzeum Niepodległości, przy współudziale Muzeum Mazowieckiego w Płocku oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, podjęło się trudnego zadania zorganizowania okolicznościowej wystawy będącej hołdem złożonym naszemu wybitnemu twórcy. Udział wymienionych instytucji w przedsięwzięciu był nieprzypadkowy. Podkreśla on bowiem związek Reymonta z Mazowszem, ludem wiejskim oraz fakt, iż był on pierwszym Noblistą Niepodległej Polski.

Na wystawę składają się eksponaty pochodzące ze zbiorów wspomnianych wcześniej jednostek organizacyjnych Samorządu Województwa Mazowieckiego. Nawiązują one tematycznie do czterech pór roku Reymontowskiej tetralogii *Chłopi*, nie brakuje wśród nich także portretów

ludycznych oraz dzieł przedstawiających codzienne widoki. Finalny efekt realizacji ekspozycji skłania do uznania jej za jedną z najbardziej interesujących i godnych naśladowania inicjatyw zarówno w skali naszego województwa, jak i całego kraju. Właśnie dlatego wierzę, iż wystawa „Chciałem odbudować polską duszę. W hołdzie Władysławowi Reymontowi, pierwszemu Nobliście Niepodległej Polski”, po zakończeniu jej prezentacji w Muzeum Niepodległości, pokazana zostanie w wielu innych placówkach kulturalnych naszego kraju, a zwłaszcza z terenu Mazowsza, stając się ważnym elementem edukacyjnym i popularyzującym wiedzę o życiu i dokonaniach wielkiego artysty.

Serdecznie zachęcam Państwa do zapoznania się z niniejszym katalogiem wystawy, jak również do zwiedzenia samej ekspozycji. Życzę wielu miłych wrażeń, które na długo pozostaną w Państwa pamięci.

Adam Struzik



Marszałek Województwa Mazowieckiego



Szanowni Państwo,

przypadająca w 2014 roku 90. rocznica przyznania Władysławowi Reymontowi Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, a w 2015 roku 90. rocznicy jego śmierci, stała się wyśmienitą okazją do podjęcia wielu cennych inicjatyw dla uczczenia tych wydarzeń. Dorobek literacki naszego wybitnego pisarza jest niewyczerpanym źródłem inspiracji. Stąd też powstał pomysł powołania Komitetu Organizacyjnego Obchodów Reymontowskich, skupiający przedsięwzięcia o lokalnym i ponadlokalnym zasięgu. Jedną z ważniejszych inicjatyw komitetu jest wystawa pt. „Chciałem odbudować polską duszę. W hołdzie Władysławowi Reymontowi, pierwszemu Nobliście Niepodległej Polski” i towarzyszący jej niniejszy katalog - swoisty dialog przeszłości z terażniejszością.

Z nieukrywaną satysfakcją polecam Państwu to cenne opracowanie. Uważna lektura wprowadza nas w fascynujący świat geniuszu Władysława Reymonta, opowiada o niełatwej drodze do literackiego sukcesu, podkreśla walory jego dorobku pisarskiego w edukacji szkolnej. Zamyśl przedstawienia na wystawie dzieł artystów malarzy, współczesnych Reymontowi, wypowiadających się w tematyce wiejskiej, w zrozumiały sposób nawiązuje do fascynujących umiejętności pisarza w obrazowaniu świata tradycji, obrzędów, zwyczajów, opisów przyrody oraz pór roku.

Realizacja tego ambitnego dzieła to wynik owocnej współpracy Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Mazowieckiego w Płocku oraz Muzeum Niepodległości w Warszawie. To niezmiernie ważny projekt. Pozwala na nowo odkryć literacki fenomen Władysława Reymonta, podkreśla niezaprzeczalną wartość tradycji i dorobku Wielkich Polaków. Służy ugruntowaniu poczucia, że w naszej współczesnej, złożonej i zabieganej egzystencji warto zwrócić uwagę na wartości nieprzemijające, stanowiące filar naszej tożsamości. Osobiście przekonany jestem o nadrzędnej roli kultywowania tradycji. Historia naszego narodu nie raz pokazała, że to właśnie tradycja scala społeczeństwo w najbardziej dramatycznych momentach i pozwala mu przetrwać. Przekazywanie jej następnym pokoleniom jest naszym obowiązkiem.

„Odbudować polską duszę” było pragnieniem Władysława Reymonta. Niechże i nam w codziennych działaniach przyświeca ten cel poprzez budowanie ducha wspólnoty.

Tadeusz Samborski



Przewodniczący Komitetu Obchodów Reymontowskich 2014-2015

„Chłopi” Władysława St. Reymonta w drodze do światowej sławy

Franciszek Ziejka

Do dziś nie wiadomo dokładnie, kiedy Reymont podjął myśl napisania powieści pt. *Chłopi*. Najprawdopodobniej pomysł narodził się w II połowie 1897 roku, bowiem umowę na jej druk w „Tygodniku Ilustrowanym” podpisał w listopadzie tego roku. Rzecz w tym, że chodziło w tym wypadku o dzieło jednotomowe, nad którym pisarz pracował w latach 1898–1899. Praca niezbyt dobrze mu się jednak układała, pisarz bowiem wciąż borykał się z trudnościami finansowymi¹, zdrowotnymi² a wreszcie - sercowymi³. Sytuacja zmieniła się diametralnie w 1900 roku. Na początku lipca przybył z Wolbórki do Warszawy, aby zlikwidować tu swoje mieszkanie odebrać paszport i ...wyjechać do Zakopanego, gdzie oczekiwała go ...Wanda Szczukowa. Po załatwieniu tych spraw, wspólnie z przyjacielem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” - Janem Gadomskim, oraz jego siostrą Teofilą, w dniu 13 lipca 1897 roku wsiedli do pociągu relacji Warszawa-Skierniewice, który w okolicach Włoch zderzył się czołowo z innym pociągiem. Jedną z ofiar tej katastrofy był nasz pisarz⁴. Przewieziony do Szpitala Praskim św. Ducha, spędził tu sześć tygodni, po czym wyjechał na kurację do Wenecji oddając sprawę zabiegów o odszkodowanie w ręce zaprzyjaźnionego warszawskiego adwokata, Teodora Jeske-Choińskiego, który nadto, jako wytrawny krytyk literacki, należał do świata literackiego stolicy. W siedem miesięcy po wypadku, w lutym 1901 roku, pisarz otrzymał od Dyrekcji Kolei

¹ Kłopoty finansowe „towarzyszyły” Reymontowi od początku jego drogi życiowej. Ustały one dopiero w lutym 1901 roku, kiedy otrzymał odszkodowanie od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w wysokości 38,5 tys. rubli.

² W literaturze przedmiotu można znaleźć informacje o tym, że w owym czasie pisarz miał chorować na rozedniętą płuc, żółtaczkę a także poważne dolegliwości sercowe!

³ Badacze biografii pisarza piszą o jego wyjątkowo bujnym życiu uczuciowym. Podobno już w Krosnowej, gdzie pracował jako dróżnik a potem robotnik torowy na linii Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zaręczył się z córką gospodarza, niejakiego Kłęba, u którego wynajmował izbę. Po zerwaniu owych zaręczyn pocieszać go miała pani Stefania Kluge, małżonka zawiadowcy stacji kolejowej w Skierniewicach (podobno z tego związku przyszedł na świat syn pisarza!). Kolejną jego „wielką miłość”, to Antonina Szczygielska, aktorka teatru amatorskiego w Skierniewicach. Na przełomie XIX-XX w., czyli w epoce nas tu interesującej, Reymont romansował równocześnie z dwiema zameężnymi kobietami: z jednej strony z Aurelią Szablowską z Szacznajdrów (wł. Schatzschneidrów, z Otwocka), z którą ostatecznie ożenił się w 1902 roku (po opłaceniu „unieważnienia” jej małżeństwa) oraz z rozwiedzioną już Wandą Szczukową, matką czwórki dzieci (por.: W. S. Reymont, *Miłość i katastrofa. Listy do Wandy Szczukowej*. Opr. T. Jodelka-Burzecki, Warszawa 1978).

⁴ W katastrofie zniszczeniu uległo pięć wagonów pociągu warszawskiego i trzy wagony pociągu skierniewickiego. Zabitych zostało 5 osób (w tym siostra Gadomskiego, Teofila) a 17 osób zostało rannych.

Wiedeńsko-Warszawskiej odszkodowanie w wysokości 38,5 tys. rubli, co sprawiło, że stał się człowiekiem niezależnym finansowo⁵. Ta sytuacja zaważyła ostatecznie także na losach powieści o polskich chłopach. Wczesną jesienią 1901 pisarz przystąpił do pisania nowej, czterotomowej powieści pt. *Chłopi*. Potwierdza to m.in. lektura listu, jaki wysłał w dniu 10 października tego roku do Jana Lorentowicza. Czytamy w nim:

A teraz siedzę umyślnie w tej Wiśle [u dra Juliana Ochorowicza – F.Z.], aby się zabrać do „Chłopów”. Byłem już bliski końca. Katastrofa mi przeszkodziła, a teraz przeglądam napisane już rozdziały i drę niemiłosiernie – zupełnie; zaczynam zupełnie na nowo. Zrozumcie, co to za pewnego rodzaju męczeństwo – podrzeć całą prawie książkę – nie skrzywić się i zabrać na nowo do jej napisania! Albo dojrzałem, albo zgłupiałem, że to robić muszę – ale muszę⁶.

W kilka tygodni później, w dniu 24 listopada 1901 roku, w liście do siostry, Katarzyny Jakimowiczowej, Reymont potwierdził tę informację:

Dawno dość nie pisałem, bo jestem ogromnie zapracowany. Przyjechałem z Wisły i siedzę znowu w Krakowie, i robię, a tym więcej mam roboty, że wszystko to, co napisałem dawniej „Chłopów” – podarłem. Piszę ich na nowo i nieco inaczej. Dzisiaj właśnie skończyłem pierwszą część, tak że już na Boże Narodzenie „Tygodnik [Ilustrowany]” mieć będzie duży kawał gotowej powieści i zacznie ją drukować z Nowym Rokiem⁷.

Oba przywołane świadectwa potwierdzają jedno: iż jesienią 1901 roku pisarz zaczął pisać *Jesień*, czyli pierwszą część tetralogii o polskich chłopach⁸. Nie był jednak do końca zadowolony z osiągniętego celu, toteż nadal pracował nad tekstem tej części powieści. Ostatecznie pracę nad nią ukończył 26 października 1902 roku⁹. W listopadzie 1902 roku Reymont przystąpił do pisania *Zimy*. Ostateczną redakcję tej części ukończył w lipcu 1903. Część III – *Wiosna* – powstawała bardzo długo. Pracę nad nią rozpoczął pisarz w listopadzie 1903 roku, a zakończył, po licznych przerwach, dopiero 18 sierpnia 1905. Ostatnia część tetralogii – *Lato* – powstawała w ciągu dwóch następnych lat¹⁰.

⁵ Tak wysokie odszkodowanie pisarz zawdzięczał niewątpliwie umiejętnościom swojego adwokata, zaprzyjaźnionego Teodora Jeske-Choińskiego. Znaczący wpływ na taką decyzję miało także zaświadczenie wydane przez dyrektora Szpitala Praskiego, dra Jana Rocha Rauma, w którym znalazła się informacja o dwunastu złamanym żebrach pisarza; w swoich listach Reymont pisał wszakże jedynie o jednym złamanym żebrze (por.: M. Tychmanowicz, *Czy polski noblista oszukał kolej?*, Wirtualna Polska - 13 VII 2012).

⁶ W. S. Reymont, *Listy do Jana Lorentowicza*, cyt. za: B. Kocówna, *Reymont. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1971, s. 144.

⁷ W. S. Reymont, *Listy do rodziny*. Oprac. T. Jodelka-Burzecki i B. Kocówna, Warszawa 1975, s. 197.

⁸ Szczegółowe badania pozwoliły ustalić, że w rzeczywistości stało się to między 7 a 26 listopada 1901 r.

⁹ Por.: T. Jodelka-Burzecki, *Nad tekstami „Chłopów”*, [w:] W.S. Reymont, *Pisma*, t. VII: Warszawa 1970.

¹⁰ Powieść ukazywała się „na bieżąco” w felietonie „Tygodnika Ilustrowanego”. I tak: druk *Jesieni* rozpoczął „Tygodnik Ilustrowany” na początku

Z tego przywołania wynika, że czterotomowe, monumentalne dzieło powstawało prawie siedem lat. Po ukończeniu druku poszczególnych części powieści w odcinkach kolejne części tej tetralogii ukazywały się w wydaniu książkowym. Mimo że nie wszyscy prenumeratorzy ekskluzywnego pisma byli początkowo zadowoleni z druku powieści Reymonta w felietonie, krytycy literatury niemal bez wyjątku powitali dzieło z najwyższym uznaniem¹¹. Jako prawdziwe arcydzieło powitali *Chłopów* znawcy tej rangi, co Ignacy Baliński, Jan Lorentowicz, Adam Grzymała-Siedlecki, Teodor Jeske-Choiński, ale także poeci (by wspomnieć o Marii Konopnickiej i Lucjanie Rydlu).

Redaktor krakowskiej „Krytyki”, Wilhelm Feldman swoją recenzję książkowej edycji *Jesieni*, czyli pierwszej części *Chłopów*, zaczął od słów:

Nareszcie. Zdobył się Reymont na s w o j ą powieść. Dał dzieło, do którego od dziesięciu lat zdązał. Władysław Jabłonowski z kolei stwierdzał: Chyba lepszej powieści z życia ludu wiejskiego od „Chłopów” Reymonta nie mamy w swojej literaturze! Zdaje się, że i obce literatury nie wydały czegoś lepszego, czegoś, co byłoby tak pełne, jako obraz bytu chłopskiego, a tak czyste, jako rodzaj literacki¹².

Henryk Galle w „Bibliotece Warszawskiej” dorzuczał: „Nie pamiętamy powieści, gdzie by życie chłopskie wystąpiło w obrazie tak pełnym, wszechstronnym, a mimo to nie rozpryskującym się na odrębne epizody i szczegóły”¹³. Natomiast ciesząc się ogromnym autorytetem Ignacy Matuszewski przekonywał czytelników „Tygodnika Ilustrowanego”:

Powieść Reymonta płynie silnie, lecz równo, niby potężna rzeka wśród starodawnych lasów i wzgórz, chlebobajnych pól i wonnych łąk. Są chwile, w których fala wzbiera wysoko i bije z gniewnym pomrukiem o brzegi, ale główny nurt rzeki nie opuszcza łożyska, wyżłobionego przed wiekami¹⁴.

Jeden z konkurentów Reymonta na niwie literackiej, Józef Weyssenhoff, po ukazaniu się całego dzieła Reymonta z prawdziwie staropolską swadą oddał atmosferę powszechnej akceptacji przez krytyków i czytelników dzieła o polskich chłopach. Swój artykuł zakończył też słowami:

stycznia 1902 roku a zakończył 27 grudnia; *Zimę* drukował pisarz w „Tygodniku Ilustrowanym” od stycznia do października 1903 roku; *Wiosna* ukazała się w „Tygodniku Ilustrowanym” od stycznia 1905 do stycznia 1906 roku; *Lato* drukował „Tygodnik Ilustrowany” w 1908 roku.

¹¹ Jednym z nielicznych wyjątków był Józef Flach z krakowskiego „Przeglądu Polskiego”, który pierwszy tom przyjął z wielką rezerwą, ale całość uznał już za arcydzieło.

¹² F. Kreczkowski [wł. W. Feldman], *Reymonta „Chłopi”*, „Krytyka” 1904, t. I, s. 446.

¹³ H. Galle, *Prace i dnie ludu polskiego w „Chłopach” Reymonta*, „Biblioteka Warszawska” 1904, t. II, s. 293.

¹⁴ I. Matuszewski, „*Chłopi” Reymonta*, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nry 49-50, s. 934.

Ogromne umiłowanie tchnie [...] ciągle ze słów poety, który nieosobiście śpiewa za całą wieś jakąś inkantacją nad nią i jej losami, nie słabnąc nigdy, niby głos organu, przystosowany do wszystkich zajęć, harowań, niedoli, radości, świąt, zwyczajów chłopu polskiego, które długim różańcem, na cztery pory roku podzielonym, przesuwały się, bez opuszczenia pono jednego ziarnka. Epopeja to istotna – nie powieść obyczajowa lub psychologiczna, lecz zbiór takich powieści, cudownie podporządkowany wielkiej pieśni o dziejach wsi polskiej współczesnej¹⁵.

Ukoronowaniem sukcesu *Chłopów* w roku 1909 na rynku czytelnictwa polskim było przyznanie Reymontowi nagrody imienia Franciszka Salezego Lewentala, „za najlepszą powieść ostatnich pięciu lat!” Nie była to nagroda (pisarz otrzymał bowiem tysiąc rubli), ale nagroda ta nie mogła w pełni usatysfakcjonować ani pisarza, ani też sprzyjających mu krytyków literackich. I on, i oni spodziewali się przede wszystkim sukcesu *Chłopów* za granicą.

Na przełomie XIX/XX wieku droga na europejski – a także światowy – Parnas literacki wiodła przede wszystkim przez Paryż. Reymont sądził, że uda mu się drogę tę pokonać szybko, bowiem od roku 1894 corocznie odwiedzał stolicę Francji, nawiązując tu sporo znajomości w gronie licznej kolonii polskiej. Co więcej, od początku 1899 roku wchodził w skład zarządu działającego w Paryżu Towarzystwa Artystyczno-Literackiego Polskiego. W czerwcu 1901 roku obszerną charakterystykę dorobku pisarza ogłosił na łamach wpływowego pisma „*Mercure de France*” Jan Lorentowicz. Przekonywał on francuskiego czytelnika, że „prawdziwe mistrzostwo Reymonta objawia się w dziełach ukazujących życie chłopów. W tej dziedzinie nie ma on poprzedników, którzy byliby godni równać się z nim w całej naszej literaturze”¹⁶.

W lutym 1903 roku na jednym z posiedzeń paryskiego Towarzystwa Artystyczno-Literackiego Polskiego Reymont odczytał fragmenty pierwszej części *Chłopów*. W kilkanaście dni później współpracujący z wieloma pismami paryskimi Antoni Wodziński przygotował obszerną sylwetkę polskiego twórcy dla czytanej dosyć szeroko we Francji „*La Revue*”. Podnosząc zalety talentu Reymonta, przyrównywał go do święcących wielkie sukcesy w Europie pisarzy skandynawskich: Knuta Hamsuna i Bjenstjerne Björnsona, do powszechnie czytanego we Francji autora *Komedii ludzkiej* - Emila Zoli, nade wszystko zaś patriarchy wszystkich - Lwa Tołstoja!¹⁷

Ogłoszenie w Warszawie w 1909 roku całości dzieła Reymonta członkowie kolonii artystycznej polskiej w Paryżu uznali za znakomitą okazję do zainteresowania nim Francuzów. W stolicy Francji

¹⁵ J. Weysenhoff, *Rozmowy literackie. Epopeja chłopska*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, t. I, nr 20, s. 296.

¹⁶ J. Lorentowicz, *Lettres polonaises*, „*Mercure de France*” 1901, VI, s. 833 [przekład cytatów z tekstów ogłoszonych w języku francuskim – F. Z.].

¹⁷ Por.: A. Wodziński, *Les jeunes romanciers polonais. I Ladislas Reymont*, „*La Revue*” 1903 (nr z 15 lipca).

powołano właśnie, dzięki zabiegom kierownika Polskiej Agencji Prasowej, Kazimierza Woźnickiego, Komitet Francusko-Polski, w skład którego weszli pisarze, krytycy, a także intelektualiści francuscy oraz polscy. Komitet, który ostatecznie odegrał ważną rolę w dziele zbliżenia polsko-francuskiego w czasach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej, rozpoczął swą publiczną działalność od... bankietu na cześć Reymonta z okazji ukończenia przez niego pracy nad *Chłopami!*

Bankiet ów zorganizowano w dniu 12 maja 1909 roku w kawiarni „Gruber”. Przybyło nań kilkudziesięciu pisarzy i intelektualistów francuskich i polskich, m.in. prozaicy Marius i Ary Leblondowie, Jean-Henry Rosny starszy, prezes Stowarzyszenia Krytyków Literackich we Francji Henry Chantovine, znakomity krytyk literacki a zarazem wypróbowany przyjaciel Polski Maurice Muret. Ze strony polskiej zjawili się między innymi: patriarcha paryskiej Polonii - Władysław Mickiewicz, zdobywający sławę powieściami napoleońskimi Waław Gąsiorowski, a także cieszący się dużym uznaniem w Paryżu tłumacz dzieł Sienkiewicza na język francuski, Bronisław Kozakiewicz. Bankiet szeroko odnotowała prasa paryska oraz polska. W „Le Figaro” Stanisław Rzewuski dowodził więc, że w Polsce objawił się wielki pisarz, którego powieść o chłopach „nawet najsurowsi sędziowie uznają za arcydzieło” i której ogłoszenie drukiem *wyznacza* „datę w dziejach literatur słowiańskich”¹⁸. Michał Muttermilch natomiast, w „Mercure de France”, kreował Reymonta na „jedyne prawdziwego naturalistę pośród współczesnych prozaików polskich”¹⁹.

Mimo udanego bankietu, mimo pochlebnych ocen *Chłopów* w prasie literackiej paryskiej, nie znalazł się ani jeden wydawca, który by zaryzykował wprowadzenie powieści Reymonta na rynek czytelniczy francuski. Sytuacja zmieniła się z chwilą, gdy do akcji wkroczył Teodor de Wyzewa, cieszący się najwyższym uznaniem krytyk literacki cenionej w całym świecie „La Revue des Deux Mondes”. Wywodzący się z polskiej rodziny Wyzewskich pisarz wprawdzie w roku 1909 nie zabrał głosu na temat *Chłopów*, ale kiedy jednak w roku 1910 Reymont ogłosił w Warszawie kolejną swoją powieść, *Wampira*, Wyzewa skorzystał z okazji, by przedstawić międzynarodowej publiczności polskiego pisarza – głównie jako autora *Chłopów*. Zawyrokował też, iż jest to twórca, który na pewno zainteresuje francuskiego czytelnika²⁰.

Na echa artykułu Wyzewy nie trzeba było długo czekać. Nieledwie nazajutrz po jego ogłoszeniu zgłosiła się do Reymonta należąca do elity arystokratycznej Paryża Marie Anne de Bovet z propozycją

¹⁸ S. Rzewuski, *Stanislas Reymont*, „Le Figaro” 1909 (nr z 22 maja).

¹⁹ M. Muttermilch, *Lettres polonaises*, „Mercure de France” 1909, VI, s. 567.

²⁰ Por.: T. de Wyzewa, *Un romancier polonais. M. Ladislas Reymont*, „Revue de Deux Mondes” 1910 (nr z 15 września), s. 457 – 468.

tłumaczenia *Chłopów* na język francuski. Niezbyt dobrze znająca język polski tłumaczka zaproponowała, że podejmie się pracy korzystając z pomocy Stanisława Kochanowskiego. Reymont, który przed rokiem bezskutecznie pertraktował w tej sprawie z Bronisławem Kozakiewiczem, tłumaczem dzieł Sienkiewicza na język francuski, zgodził się i natychmiast podpisał umowę. Był przekonany, że wkroczył wreszcie na drogę wiodącą na szczyty sławy. Niestety, zawód, jaki wkrótce go spotkał, był co najmniej tak wielki, jak wielkie było oczekiwanie.

W połowie 1911 roku, w trzech kolejnych numerach czasopisma „La Revue de Paris” ukazała się obszerna, licząca ponad dwieście stron przeróbka dwóch pierwszych tomów tetralogii Reymonta, której tłumaczka dała tytuł: *La Terre et la femme (Ziemia i kobieta)*²¹. Nie było to tłumaczenie powieści polskiego autora, ale własny utwór Marie Anne de Bovet, osnuty na motywach *Chłopów*. Jak można się było spodziewać, tak przykrojeni *Chłopi* nie zainteresowali czytelników francuskich. Więcej: przedsięwzięcie to zniweczyło wysiłki wielbicieli talentu Reymonta, marzących o możliwie szybkim wprowadzeniu jego tetralogii na rynek czytelniczy francuski. Przysporzyło też niemało kłopotu polskiemu pisarzowi w latach następnych.

Kłopoty związane z paryskimi przygodami *Chłopów* nie zahamowały przecież wzrastającego zainteresowania tą powieścią w Europie. Już w roku 1909 Mykoła Pawłyk przełożył dzieło Reymonta na język ukraiński (autoryzowany przekład powieści ukazał się we Lwowie). Równocześnie do pracy nad przekładem *Chłopów* na język rosyjski przystąpił w Moskwie Władysław Felicjanowicz Chodasiewicz (powieść w przekładzie tym ukazała się w Moskwie w latach 1910-1912). Przekład ten przyjęty został przez krytykę rosyjską z dużym uznaniem²². Drogę do czytelnika zachodnioeuropejskiego otworzył jednak *Chłopom* dopiero mieszkający w Hamburgu Polak, Jan Paweł Kaczkowski, w pracy literackiej posługujący się pseudonimem Jean-Paul d’Ardeschah, autor przekładu powieści na język niemiecki.

Należy się tu kilka słów temu tłumaczowi. Urodzony w 1874 roku w Warszawie, studiował w Lipsku. Po ukończeniu studiów zamieszkał w Hamburgu. Z prasą polską nawiązał kontakt już w 1896 roku, wysyłając korespondencje do warszawskiego „Wiek” a potem do „Biblioteki Warszawskiej”. W tym samym czasie rozpoczął karierę tłumacza literatury polskiej na język niemiecki²³. Po uzyskaniu

²¹ Por.: L. S. Reymont, *La Terre et la femme*, „La Revue de Paris” 1911, V – VII.

²² Tłumacz *Chłopów* na język rosyjski wywodził się z rodziny polskiej, choć był Rosjaninem.

²³ Przekładał m.in.: utwory Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Jana Kasprowicza, Kazimierza Przerwy Tetmajera. W 1907 roku ogłosił w przekładzie na język niemiecki tom nowel Cypriana Kamila Norwida.

zgody Reymonta na przekład *Chłopów*, podpisał umowę z Eugenem Diederichsem – wydawcą z Jeny. W 1912 roku w tej oficynie ukazał się też w serii powieści europejskich obrazujących życie współczesnej wsi europejskiej przekład powieści Reymonta. Mimo akcji promocyjnej wydawcy (rozesłał podobno 300 egzemplarzy recenzyjnych do krytyków literatury), powieść początkowo nie zdobyła powodzenia. Sytuacja zmieniła się dopiero w roku następnym, gdy wydawca ogłosił *Skargę do publiczności*, obwiniając krytyków o lenistwo i świadome lekceważenie arcydzieła literackiego. Metoda poskutkowała, bowiem krytycy „obudzili się”. Jak pisał w roku następnym Czesław Jankowski:

Od wielu już, wielu lat nie witano w Niemczech tak ostentacyjnie, z tak jednomyślnym uderzeniem w „wielkie dzwony” przekładu wybitnego utworu literatury obcej, jak oto powitano w całej prasie niemieckiej ukazanie się świetnego przekładu czterotomowych „Chłopów” Reymonta²⁴.

Jankowski dowodził, że entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowano w Niemczech *Chłopom*, można porównać tylko z entuzjazmem, jaki wzbudzili w tym kraju klasycy prozy europejskiej z drugiej połowy XIX wieku – Emil Zola, Lew Tołstoj i Fiodor Dostojewski!

Prawdziwa „rewolucja” nastąpiła jednak bezpośrednio po wybuchu I wojny światowej. Teraz sztab generalny armii niemieckiej uznał, że powieść Reymonta jako kompendium wiedzy o polskiej wsi współczesnej może stanowić znakomite wprowadzenie w życie obyczajowe polskich chłopów i nakazał członkom komendantury administrującej polskimi terenami obowiązkową lekturę utworu. Tłumaczenie niemieckie *Chłopów* trafiło także do obozów jenieckich, gdzie – o czym przyjdzie tu jeszcze wspomnieć – poznał tę powieść przysły jej tłumacz na język francuski, Franck Louis Schoell²⁵.

Wszystko wskazuje, że to właśnie niemiecki przekład powieści Reymonta przygotował w Europie grunt dla podjęcia zabiegów o przyznanie jej autorowi Nagrody Literackiej Nobla. Takiego zdania był w każdym razie Stanisław Wędkiewicz, który w roku 1925 pisał między innymi: „Wysilek Kaczkowskiego odegrał przełomową, nie docenioną jeszcze rolę w procesie pozyskania przez Reymonta nagrody Nobla”²⁶. Znane dzisiaj fakty w pełni potwierdzają tę tezę. Oto okazuje się, że to właśnie w związku z ogłoszeniem przez Kaczkowskiego niemieckiego przekładu *Chłopów* na nowo zaczęto

²⁴ Cz. Jankowski, „Chłopi” Reymonta i krytyka niemiecka. Przyczynek do dziejów literatury naszej na obczyźnie, Warszawa 1914, s. 3.

²⁵ Por.: P. Zajas, *Poetyckie penetracje. Literatura, jej tłumacze i wydawcy na frontach Wielkiej Wojny (1914 – 1918)*, „Teksty Drugie” 2012, nr 6, s. 52 *passim*.

²⁶ S. Wędkiewicz, *Dokola literackiej Nagrody Nobla z 1924. „Chłopi” Reymonta w Szwecji*, „Przegląd Współczesny” 1925, t. 42, s. 363.

o nich pisać także we Francji. Sprawił to mieszkający od lat w Paryżu Szwajcar, Maurice Muret, jeden z członków-założycieli Komitetu Francusko-Polskiego. W dniu 5 września 1913 roku ogłosił on na łamach „Journal de Débats” szkic o *Chłopach*, który stał się załącznikiem obszernej, 44-stronicowej rozprawy zamieszczonej w tomie jego zbioru sylwetek pisarzy obcych: *Les contemporains étrangers*, wydanym w Paryżu w roku 1914. Ustawiając *Chłopów* tuż obok *Zapisków myśliwego* Turgieniewa oraz *Anny Kareniny* Tołstoja, Muret pisał: „Literatura współczesna posiada niewiele dzieł porównywalnych w dziedzinie ożywiającej je poezji z tym utworem prozatorskim [Reymonta]”²⁷. Krytyk podkreślał entuzjazm prasy niemieckiej po ogłoszeniu *Chłopów*, kwitując zresztą tę sprawę znamiennymi słowami: „Po to, aby powieść polska mogła wyrwać (to właściwe słowo) spod pióra krytyki niemieckiej oceny tak wysokie, jakże wiele trzeba było, aby owe oceny były w pełni uzasadnione”²⁸.

Niemiecka wersja *Chłopów* stała się także pomostem, który związał ostatecznie z polską kulturą Francka Louisa Schoella, francuskiego pisarza o rodowodzie alzackim, z czasem profesora literatury francuskiej na uniwersytetach amerykańskich i wysokiego dygnitarza Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jak wspomniałem, poznał on *Chłopów* najpierw w wersji niemieckiej, w czasie pobytu w obozie jenieckim w Niemczech. Zachwycony dziełem, postanowił nauczyć się języka polskiego ...na polskim egzemplarzu powieści Reymonta, będącym w posiadaniu innego jeńca przebywającego naówczas w owym obozie, niejakiego Tomasza Kicińskiego, oficera rodem z Kielc! Ujęty urodą *Chłopów* przygotował w roku 1919 pierwszą z serii licznych rozpraw poświęconych temu dziełu, ogłoszoną na łamach „La Revue de Paris” pt. *Le paysans polonais vus par un des leurs*, w której stwierdzał między innymi, że Reymont ukazał w swej powieści chłopca polskiego

z tak zadziwiającą miłością, z tak rozumnym realizmem, zwłaszcza jednak w tak znakomitej jedności sztuki i rzeczywistości, iż wydaje się, że nigdy dotąd nie powstał równie ważny pomnik na cześć chłopstwa, że można uznać to dzieło za najbardziej bodaj kompletny i być może najbardziej ludzki dokument o chłopie na przestrzeni dziejów²⁹.

Niebywały sukces powieści Reymonta w Niemczech skłonił Schoella do podjęcia decyzji o jej przekładzie na język francuski. W porozumieniu z Reymontem w lipcu 1919 roku podpisał umowę z szwajcarskim wydawnictwem Payot Editeur, posiadającym swoją filię w Paryżu, na przekład skróconej,

²⁷ M. Muret, *M. Ladislas Reymont* [w:] tegoż, *Les contemporains étrangers*, Paris 1914, t. II, s. 10.

²⁸ Jw., s. 44.

²⁹ F. L. Schoell, *Les paysans polonais vus par un des leurs*, „La Revue de Paris” 1918, s. 415-16.

dwutomowej wersji dzieła. Na szczęście realizację tego przedsięwzięcia Schoell niemal natychmiast jednak odłożył, otrzymał bowiem w tym czasie bardzo intratną posadę profesora literatury angielskiej na uniwersytecie w Chicago. Do przekładu *Chłopów* wrócił dopiero po kilku latach.

Jan Paweł Kaczkowski, jako tłumacz *Chłopów* na język niemiecki (występował tu pod pseudonimem: Jean-Paul d'Ardeschah), w niemałym stopniu przyczynił się także do zdobycia przez nich czytelników ze Skandynawii. Tak się bowiem złożyło, że w tej wersji językowej poznał dzieło Reymonta najbardziej bodaj naówczas ceniony krytyk literacki w Szwecji, Frederik Böök. W roku 1918 ogłosił on w czwartym tomie swych szkiców krytycznych: *Essayer och kritiken* studium o *Chłopach*, które zapoczątkowało dzieje sławy powieści w Skandynawii. Wpływowy członek Akademii Szwedzkiej – która wszak przyznaje nagrody literackie Nobla – pisał między innymi:

Niewiele jest w literaturze dzieł, które mimo tak znacznych rozmiarów, budzą od początku do końca niesłabnące zainteresowanie [...]. Skończywszy książkę, ma się wrażenie, że się zajrzało w głąb życia narodu, a takie wrażenie może wywołać jedynie dzieło wielkiego poety³⁰.

Studium Bööka ukazało się w tym samym czasie, w którym o *Chłopach* pisał w Paryżu Franck Louis Schoell, a także - w którym krakowska Akademia Umiejętności oficjalnie wysunęła kandydaturę Władysława Stanisława Reymonta do Nagrody Nobla. Niestety, kandydatura ta nie mogła być w roku 1918 rozpatrywana, brak było bowiem szwedzkiego przekładu powieści. Jak przypomniał przed laty Stanisław Wędkiewicz, początkowo myślał zaradzić temu wielce zasłużony dla szerzenia znajomości literatury polskiej w Szwecji tłumacz *Pana Tadeusza*, Alfred Jansen. Przełożył on nawet na język szwedzki fragment *Chłopów* (opis śmierci Boryny), szybko jednak doszedł do wniosku, że... nie podoła wymaganiom, jakie powieść ta stawia przed tłumaczem. W tej sytuacji pracę nad przekładem dzieła Reymonta rozpoczęła Ellen Wester, która zdołała już wcześniej przyswoić czytelnikowi szwedzkiemu kilkanaście powieści Orzeszkowej, a także Sienkiewicza i Żeromskiego.

Wiadomo, że Ellen Wester знаła się z Reymontem od lat. Łączyły ją nawet z polskim pisarzem węzły przyjaźni³¹. Poznawszy język polski dzięki Henrykowi Bukowskiemu, weteranowi powstania styczniowego, który osiadł w Sztokholmie i tu zrobił zawrotną karierę królewskiego antykwariusza, już w roku 1900 przełożyła na język szwedzki jedną z nowel Reymonta do przygotowywanego właśnie

³⁰ Cyt. za: M. Szembekówna, *Głosy szwedzkie o Reymoncie. II. Studium Fryderyka Böökego o „Chłopach”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 19.

³¹ Por.: F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Kraków 1993, s. 220 passim.

zbiorku pt. *Det unga Polen*. W roku 1918 Wester ukończyła tłumaczenie *Ziemi obiecanej* (drukiem ukazało się w roku następnym), toteż podjęcie pracy nad przekładem *Chłopów* stało się dla niej sprawą naturalną. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać, już bowiem w roku 1920 znany wydawca sztokholmski A. Bonnier oddał w ręce publiczności pierwszy tom Remontowej tetralogii. Niestety, z dalszymi tomami zwlekał: *Zimę* wydał dopiero w roku 1923, zaś *Wiosnę* i *Lato* w roku 1924.

Zdaniem krytyków – a wolno sądzić, że także szwedzkich czytelników – Wester znakomicie wywiązała się z trudnego zadania. Potwierdził to między innymi znający język szwedzki Stanisław Wędkiewicz. W roku 1925 oświadczył on: „Wolno wyrazić tylko podziw i podziękę dla niezmiernego wysiłku pani Ellen Wester. Jeden z najtrudniejszych współczesnych tekstów polskich przelała na wyborną szwedzką prozę”³². Warto tu dodać, że szwedzka tłumaczka, idąc śladem Kaczkowskiego, przełożyła *Chłopów* na literacki język szwedzki.

W dniu 3 listopada 1924 roku Akademia Szwedzka ogłosiła komunikat o przyznaniu Nagrody Nobla Władysławowi Stanisławowi Reymontowi za *Chłopów*. Wiadomo, że kontrkandydatami naszego pisarza do tej nagrody ze strony polskiej był Stefan Żeromski, na gruncie zaś europejskim Tomasz Mann (za *Czarodziejską górę*) oraz Anglik Tomasz Hardy. Krytycy i dziennikarze poświęcili немало czasu i atramentu dla opisanego prawdziwej czy rzekomej rywalizacji dwu wybitnych polskich powieściopisarzy o to wyróżnienie. Jeśli istotnie taka rywalizacja istniała, to na pewno nie była ona dziełem bezpośrednio zainteresowanych. Powszechnie przyjmuje się, że zdecydował w tym wypadku kontekst polityczny, przede wszystkim zaś akcenty antygermańskie w *Wietrze od morza* Żeromskiego, ale w tym konkretnym współzawodnictwie dwu polskich pisarzy zadecydowały chyba jednak ostatecznie względy artystyczne. To uniwersalizm *Chłopów*, ich oryginalna kompozycja, a także niebywały rozmach epicki najprawdopodobniej przesądziły o wyborze kandydatury właśnie Reymonta!

Laureat ze względu na stan zdrowia (leczył się w tym czasie w Nicei) nie mógł udać się do Sztokholmu na uroczystość wręczania Nagród, jaką Akademia Szwedzka w tym roku wyznaczyła na dzień 13 grudnia. Ale i tak uroczystość ta nie odbyła się, bowiem „nie dopisali” także inni laureaci³³. Ostatecznie dyplom Nagrody Literackiej Nobla wraz z okolicznościowym złotym medalem i czekiem na sumę 116 716 koron szwedzkich w imieniu autora *Chłopów* przyjął poseł polski w Sztokholmie,

³² S. Wędkiewicz, jw.

³³ Laureat Nagrody Nobla z zakresu fizjologii Holender Willem Einthoven przebywał w tym czasie w Ameryce Południowej; Komitet Noblowski nie przyznał nagrody z zakresu chemii; nie przyznano także Nagrody Pokojowej Nobla. Ponieważ „na miejscu” był jeden jedyny laureat Nagrody Nobla: z zakresu fizyki – Karl Manne Georg Siegbahn, profesor z Uniwersytecie w Lund, Komitet uznał, że nie ma potrzeby organizowania uroczystości.

Alfred Wysocki, który natychmiast dary te przekazał pisarzowi leczącemu się na Lazurowym Wybrzeżu.

Fakt przyznania Nagrody Nobla Reymontowi odbił się bardzo silnym echem w całym świecie. Przez prasę polską, a także europejską przetoczyła się olbrzymia fala okolicznościowych artykułów i wywiadów z pisarzem. Szwedzki wydawca *Chłopów* natychmiast wznowił wydanie powieści. Po otrzymaniu wiadomości o wyróżnieniu *Chłopów* Nagrodą Nobla zmienił zdanie w stosunku do Reymonta także wydawca francuski, Payot; zgodził się teraz wydać całość dzieła polskiego pisarza, ponagłając Schoella do nadesłania mu jak najszybciej rękopisu przekładu brakujących trzech tomów. Oferty przekładów powieści posypały się zresztą ze wszystkich stron świata. Prasa polska z dużą satysfakcją odnotowywała też napływające wciąż wiadomości o pojawieniu się nowych przekładów *Chłopów*: japońskiego (pióra Isadora Kato), włoskiego (przekład Aurory Beniamino), holenderskiego (Istel Schetter), serbochorwackiego (Julie Benešić), angielskiego i dalszych. Ostatecznie do dnia dzisiejszego tetralogia Reymonta została przełożona na 27 języków, przy czym na niektóre języki dzieło tłumaczono dwu- a nawet trzykrotnie.

Literacka Nagroda Nobla dla Reymonta była sukcesem nie tylko pisarza, ale i całej kultury nowo odrodzonej po przeszło wiekowej niewoli Polski. Setki artykułów, jakie pojawiły się w prasie całego świata o *Chłopach*, wprowadzały na nowo Polskę, tym razem już jako państwo niepodległe, na kulturalną mapę świata. Trudno w tym przypadku przecenić znaczenie tego faktu. W sposób symboliczny sprawę tę odnotowano najpierw w Paryżu, a następnie – w Wierchosławicach.

W maju 1925 roku Reymont wybrał się po kilkumiesięcznej kuracji w Nicei w drogę powrotną do kraju. Oczywiście, droga wiodła przez bliski sercu pisarza Paryż. W stolicy Francji sławnego teraz laureata Nagrody Nobla czekała niespodzianka. Staraniem mieszkających tu Polaków, ale także i Francuzów, urządzono mu kolejno trzy uroczyste bankiety! Najpierw, w dniu 3 maja, w mieszkaniu znanego wydawcy paryskiego Edwarda Championa, powitało mocno schorowanego polskiego pisarza grono autorów i intelektualistów francuskich (byli wśród nich m.in.: Henri de Régnier, Paul Valery, François Mauriac). Bezpośrednim echem tej uroczystości był obszerny wywiad z Reymontem, jaki przeprowadził w czasie bankietu popularny wówczas we Francji krytyk, Frédéric Lefèvre. Nazajutrz, w dniu 7 maja w 58. rocznicę urodzin pisarza, wydawcy paryscy zaprosili Reymonta na przyjęcie, w czasie którego zebrani (był wśród nich m.in. André Gide) otrzymali wydany właśnie pierwszy tom francuskiego przekładu *Chłopów*. Wreszcie w dniu 15 maja, w hotelu d’Orsay, odbyło

się przyjęcie dla ok. 200 osób, zorganizowane na cześć laureata Nagrody Nobla. Wśród mówców sławiących talent polskiego pisarza był minister oświaty w rządzie francuskim, Anatole de Monzie, a także... Marius Leblond, jeden z tych, którzy przed piętnastu laty, w roku 1909, czcili w Paryżu zakończenie pracy Reymonta na *Chłopami*. W ten sposób ostatnia wizyta Reymonta w Paryżu nabrała wymiaru symbolicznego: w czasie jej trwania przekonał się pisarz, iż ziściły się niegdysiejsze jego marzenia o zdobyciu sławy w stolicy kulturalnej świata.

Ważniejszy wymiar od uroczystości paryskich posiadały „Dożynki Reymontowskie”, jakie autorowi *Chłopów* zorganizowali mieszkańcy polskich wsi. Na apel Wincentego Witosy w dniu 15 sierpnia 1925 roku stawiło się w Wierzchosławicach, rodzinnej wiosce przywódcy ruchu ludowego w Polsce, około 300 tysięcy polskich chłopów. Przybyli ze wszystkich stron kraju: z Mazur i Pomorza, z Poznania i ze Śląska, spod Lwowa i Wilna, nade wszystko jednak z Małopolski. Przybyli, aby złożyć hołd autorowi *Chłopów*! W mowie otwierającej tę niezwykłą uroczystość Wincenty Witos stwierdził między innymi: „W wielkim dziele odmalował [Reymont] w naturalnych zupełnie barwach głębinę życia wsi polskiej. Z mistrzostwem właściwym sobie przelał to na papier, przeniósł do wielkiej i mądrej księgi”³⁴.

Po Witosie przemawiało kilkunastu mówców: od ministra oświaty Stanisława Grabskiego po przedstawicieli chłopskiej młodzieży. Jak można jednak sądzić z licznych sprawozdań prasowych, najbardziej wzruszającą chwilę autor *Chłopów* przeżył nieco później, kiedy przed podium, na którym zasiadł, przesuwać się zaczął wielotysięczny pochód mieszkańców wsi polskiej z dożynkowymi darami dla pisarza. Nie były to dary bogate, składali je jednak Reymontowi ci, którym on wystawił był pomnik literacki. Toteż wolno owe wieńce dożynkowe, różnorodne wyroby sztuki ludowej, a także wiersze chłopskich pisarzy uznać za swoistą, Chłopską Nagrodę Literacką dla wielkiego autora. Nagrodę, jakiej zapewne żaden z pisarzy nigdy nie otrzymał!

Aneks

Pisząc tu o drodze *Chłopów* do sławy nie sposób nie wspomnieć o kilkakrotnie podejmowanych próbach przeniesienia tej powieści w przeróbkach scenicznych na deski teatru bądź ekrany kin. Pierwszej przeróbki scenicznej dokonał w roku 1906 sam autor. Oczywiście, nie była to przeróbka

³⁴ Cyt. za: *Dożynki Reymontowskie w Wierzchosławicach*. Materiały z sesji popularno-naukowej w Wierzchosławicach w dniu 16 września 2000. Red. J. Kupiec, Wierzchosławice 2000.

całości, a jedynie dwóch pierwszych jego części. Wsparty na motywie walki Antka z ojcem o Jagnę pięcioaktowy dramat wystawił w lipcu 1906 roku teatr działający w gmachu warszawskiej Filharmonii. Mimo doborowej obsady aktorskiej (Jagnę zagrała Wanda Siemaszkowa, Macieja Borynę – Józef Kotarbiński), sztuka upadła. Jak pisał na łamach „Kraju” Wiktor Gomulicki, „upadła sromotnie, nieodwołalnie, nie przynosząc autorowi nawet zdawkowego succès d’estime”. Niepowodzenie to na długo zniechęciło entuzjastów talentu Reymonta do podejmowania kolejnych eksperymentów teatralnych z *Chłopami*. Światowy sukces powieści w roku 1924 sprawił jednak, że do pracy nad przygotowaniem nowej adaptacji scenicznej przystąpił teraz młody autor, Jerzy Zawieyski. Dosyć szybko uporał się z zadaniem, sztukę jego wystawiono jednak dopiero w marcu 1926 roku w Teatrze Odrodzonym na Pradze. Przedstawienie *Chłopów* w adaptacji Zawieyskiego przyjęte zostało dosyć ciepło. Mieczysław Smolarski zanotował nawet, „że strona widowiskowa musiała się widzom podobać”, skoro nagrodzili oni aktorów huczными oklaskami.

Najprawdopodobniej sukces teatralny *Chłopów* w przeróbce Zawieyskiego zachęcił amatorów z teatru polskiego w Gdańsku do wstawienia tej pozycji do swego repertuaru. Potwierdziła to „Gazeta Gdańska” z 26 września 1926 roku. Niestety, zamiar ten nie został zrealizowany. W Sali gdańskiego Domu Polskiego nie przemówili Borynowie i ich sąsiedzi. Pojawili się oni natomiast na scenie polonijnego teatru w Paryżu w roku 1930. Sprawił to tenże sam Zawieyski, który od roku 1929 pracował we Francji jako instruktor teatralny zespołów amatorskich miejscowej Polonii.

Kolejnej adaptacji scenicznej *Chłopów* dokonały w roku 1966 Wanda Wróblewska i Krystyna Berwińska. Sztukę wystawił w tym samym roku Teatr Ziemi Mazowieckiej w Warszawie. Spory sukces przedstawienia, szczególnie na prowincji (Teatr Ziemi Mazowieckiej był zespołem objazdowym), sprawił, że w roku 1971 Wróblewska wyreżyserowała *Chłopów* w krakowskim Teatrze „Rozmaitości”. Twórcom spektaklu nie udało się jednak zdobyć serc krakowskiej publiczności ani przychylności krytyki.

Wygląda na to, że niepowodzenie prób wprowadzenia *Chłopów* na scenę teatralną wiązać należy przede wszystkim ze swoistą odmianą tej powieści. Wartość jej stanowi nie tyle bowiem dramatyczna akcja, ile epicka, opisowa struktura. Nie dziwi więc, że właściwie po każdej próbie przeniesienia dzieła na scenę można było powtórzyć słowa, które wypowiedział w roku 1906 Wiktor Gomulicki po spektaklu w warszawskiej Filharmonii: „Piorun został w cenzurze” – powtarzano u nas dawniej często za Słowackim; o przeróbce *Chłopów* powiedzieć można: „Piorun został w książce”.

O wielkiej popularności dzieła Reymonta świadczą między innymi także próby stworzenia na jego motywach narodowej opery. W dniu 18 lipca 1930 roku na łamach „Wieku Nowego” ukazała się informacja o pierwszej takiej próbie. Pochodzący z Ziemi Radomskiej Eugeniusz Walkiewicz, który odbył studia w monachijskim konserwatorium i osiadł ostatecznie w Stanach Zjednoczonych, skomponował też operę pt. *Chłopi*. Niestety, brak wiadomości o dalszych losach jego dzieła. Do idei stworzenia na motywach powieści Reymonta opery powrócił po latach znany kompozytor warszawski – Witold Rudziński. Jak poinformowała w dniu 13 kwietnia 1971 roku czytelników „Dziennika Polskiego” Wanda Wróblewska, ona sama – we współpracy z Krystyną Berwińską – przygotowała już libretto dla profesora Rudzińskiego. Niestety, i w tym przypadku brak wiadomości o dalszych losach przedsięwzięcia. Wiadomo jedynie, że także i tym razem opera *Chłopi* nie zagościła na scenie.

Niezbyt udane eksperymenty ludzi teatru z *Chłopami* nie zniechęciły filmowców, którzy postanowili przenieść powieść na ekran. Pierwszą próbę podjęło Polskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Filmowego „Ornak”. W latach 1920–1921 jego staraniem nakręcono film pt. *Chłopi* z Mieczysławem Frenklem w roli Macieja Boryny. Nie odniósł on jednak większego sukcesu. W roku 1930 dzieło Reymonta postanowił przenieść na ekran popularny reżyser Juliusz Gardan, twórca między innymi adaptacji filmowej *Urody życia*. Prasa podawała nawet już obsadę aktorską (rolę Jagny miała zagrać Nora Ney), projekt nie doczekał się jednak realizacji.

Dopiero w roku 1972 powrócono do idei sfilmowania epopei Reymonta. Powstał teraz serial telewizyjny w reżyserii Jana Rybkowskiego. Do pracy przy realizacji wielkiego przedsięwzięcia zaproszono grono wybitnych aktorów. Telewizjowcy przyjęli serial dosyć ciepło, głównie ze względu na znakomitą grę aktorską Władysława Hańczy (Maciej Boryna), Tadeusza Fijewskiego (Kuba), Emilii Krakowskiej (Jagna) i innych. Krytyka osądziła serial jednak dosyć ostro. Głównie dlatego, że realizatorzy wyraźnie zerwali z powieściowym pierwowzorem, znacznie upraszczając wizerunek Reymontowej wsi. Jak pisała Barbara Pstrokońska:

Autorzy scenariusza zdają się [...] zacierać społeczne różnice, pozbawiać obraz głębi, łagodzić surowe zasady lipieckiej obyczajowości, z której pokazują nam raczej zewnętrzną powłokę, owe barwne stroje, sznury koralu, wesołe przyśpiewki i zadzierzystą muzykę. Dzięki wysiłkom reżysera, aktorów i wydatnej pomocy statystujących mieszkańców Lipiec Reymontowskich i Mszczonowa, wygląda to ładnie. Bardziej jednak przypomina kolorową wycinankę łowicką niż nakreślony ostrą kreską Reymontowski sztych.

Zaś Adam Augustyn dodawał:

Potężny epicki rozmach powieści rozmięty został jak gdyby na drobne – na szereg statycznych obrazków. Statycznych – choć na ekranie zawsze jest dużo ruchu, kołuje się tłum postaci – ale jest to ruch często zewnętrzny, pod którym nie widać gorącego nurtu ścierających się namiętności, bogactwa przeżyć, całej wielkości i całej mądrości powieściowych postaci. Rybkowski zminiaturyzował jakby, pomniejszył zarówno powieść, jak i jej bohaterów”.

Pamiętając o słabościach serialu telewizyjnego, godzi się przecież podkreślić, że upowszechnił on znajomość powieści Reymonta w najdalszych nawet zakątkach kraju. Jeśli przypomnimy, że Reymont przez całe życie żywo interesował się kinem (napisał wszak kilka scenariuszy filmowych!), wolno wysnuć przypuszczenie, że zapewne byłby usatysfakcjonowany dziełem Jana Rybkowskiego. Wszak niejedyni z widzów oglądających ów serial sięgnął na nowo po powieść. Inni dotarli do niej po raz pierwszy. Jedni i drudzy odnaleźli w niej zakłętą w materii słowa piękno. A o tym marzy przecież każdy pisarz.

Marzenie o tym, aby owo dzieło możliwie najszerzej upowszechnić przyświecało także twórcom musicalu, jaki od 6 września 2013 roku święci sukcesy na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni. Reżyser Wojciech Kościelniak stworzył na motywach powieści Reymonta bardzo udany musical. „Dokonał on nie tyle skrótu co syntezy powieści” – pisał po premierze spektaklu jeden z krytyków teatralnych. W rzeczy samej stworzył on wspaniałe widowisko, w którym udział wziął cały zespół Teatru (Borynę zagrał Bernard Szyk, Jagnę – Karolina Trębacz, Antka – Rafał Ostrowski), do którego muzykę opracował Piotr Dziubek, scenografię przygotował Damian Styrna, kostiumy zaprojektowała Katarzyna Paciorek, a choreografię zaproponowała Ewelina Adamska-Porczyk. Jak wszyscy krytycy podkreślają, powstał spektakl nadspodziewanie udany, mądry, wspaniałe zaśpiewany i zagrany. Nic dziwnego więc, że w marcu 2014 roku uznany on został za „przedstawienie roku 2013”³⁵.

³⁵ Przy redakcji tego tekstu korzystałem z mojego opracowania *Chłopów*, które poprzedza edycję powieści w serii „Biblioteka Narodowa” (s. I, nr 279), Wrocław 1991, t. I – II (wyd. II – Wrocław 1999).



Ludwik Misky, *Przy kapliczce z Jordanowa*; 1914; akwaforta; 15,3x22,3 cm; MMP/S/8511

Jak wykorzystać dorobek pisarski Władysława Reymonta w edukacji szkolnej

Jolanta Załęczny

Młody człowiek pytany o znajomość dorobku literackiego Władysława Reymonta wzrusza ramionami. Nawet jeśli zna nazwisko polskiego Noblisty i skojarzy tytuł powieści *Chłopi*, to i tak z rozbrajającą szczerością przyzna się, że jej nie przeczytał, bo nudna, bo napisana trudnym językiem i przez to niezrozumiała, bo wreszcie za gruba... I trudno mu się nawet dziwić, wszak dla każdego pokolenia pisany gwarą tekst nie był łatwy. Ponadto zmieniają się gusta czytelnicze, zmianie uległy także zainteresowania uczniów.

Nie można jednak zgodzić się na całkowite wyeliminowanie twórczości Reymonta ze świadomości młodego pokolenia¹. Choć trudno się spodziewać, że uczeń gimnazjum czy liceum ulegnie oczarowaniu opowieścią o skomplikowanych – wpisanych w rytm przyrody, uwarunkowanych ludzkimi emocjami – przeżyciach mieszkańców Lipiec, to trzeba poszukiwać w pisarstwie Reymonta tego, co jednak może zaintrygować. Dlatego tak ważne jest popularyzowanie tej postaci poprzez inne działania, tak aby uczniowi pisarz nie kojarzył się wyłącznie z wykazem lektur szkolnych. Co więc wykorzystać dla przybliżenia postaci Reymonta i jego pisarstwa?

Próba odpowiedzi jest wystawa zatytułowana „Chciałem odbudować polską duszę. W hołdzie Władysławowi Reymontowi, pierwszemu Nobliście Niepodległej Polski”, na której do zilustrowania powieści *Chłopi* użyto dzieł malarskich, kierując się wyznaniem pisarza: „Jestem barbarzyńcą, wiem o tym, ale się otwarcie przyznaję, że wolę zawsze przyrodę niż sztukę”. Czy dzieła takich twórców jak Włodzimierz Tetmajer, Józef Chełmoński, Józef Mehoffer, Tadeusz Kulisiewicz, Teodor Axentowicz czy Leon Wyczółkowski przemówią do młodego pokolenia? Czy potwierdzą tezę, że Reymont był mistrzem barwy, nastroju, światła i dlatego te obrazy tak wspaniale współgrają z jego prozą? Na to pytanie mogą odpowiedzieć zwiedzający wystawę, jeśli zdołają dostrzec ścisłą zależność między literaturą a malarstwem.

¹ W aktualnie obowiązującej podstawie programowej dla szkół ponadgimnazjalnych znalazł się tylko tom I powieści *Chłopi*. Jego omawianie jest zależne od decyzji nauczyciela.

Ale przecież Reymont to nie tylko twórca chłopskiej epopei, nie tylko autor barwnej opowieści o życiu społeczności Lipiec. I może właśnie warto – na potrzeby edukacyjne – poszukać owego innego Reymonta, przybliżyć uczniom inne aspekty jego życia i twórczości².

Był Władysław Reymont autorem wspaniałych reportaży, śmiało uznać go można za poprzednika Melchiora Wańkowicza czy Ryszarda Kapuścińskiego. Kiedy w roku 1894 uczestniczył – jako korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” – w pielgrzymce do Częstochowy (upamiętniającej setną rocznicę powstania kościuszkowskiego), napisał reportaż zatytułowany *Pielgrzymka do Jasnej Góry*. Można zadać sobie pytanie, dlaczego nikt inny nie pokusił się o stworzenie literackiego opisu peregrynacji, zjawiska tak mocno wpisanego w polską kulturę. Czyżby żaden z literatów nie odważył się uczestniczyć w pielgrzymce, we wspólnym przeżywaniu trudów podróży, nie starał się zrozumieć motywacji i wysiłków pątników? Tego wyzwania podjął się Reymont, ruszając 5 maja 1894 roku z warszawskimi pielgrzymami w drogę do Częstochowy, a refleksje towarzyszące tej wyprawie zawarł w swoim tekście, który został dobrze przyjęty i wysoko oceniony. Także dziś może stanowić modelowy przykład, jak pisać reportaż.

Idę wyekwipowany, jak można najskromniej: długie buty, jakaś sędziwa okrywka, płaski kapelusz i parasol nie odróżniają mnie zbyt od tłumów, zgromadzonych na placach i drogach przed kościołem. Nikt zresztą na mnie uwagi nie zwraca, wszyscy są zbyt zajęci przygotowaniami do wyruszenia w drogę i spoglądaniem na zachmurzony horyzont. Deszcznie drobny...³

Cytat niczym z dziennika współczesnego pielgrzyma, mógłby z powodzeniem znaleźć się na internetowym blogu każdego młodego uczestnika pielgrzymki na Jasną Górę. Może więc warto wykorzystać fragmenty reportaży autora *Chłopów*, traktując je jako inspirację dla współczesnego ucznia, który w opisie każdego dnia, każdego kolejnego odcinka wspólnego wędrowania, w sposobie utrwalania napotkanych miejscowości, kościołów i ludzi znajdzie pomysł na pisanie, zachętę do uważnego obserwowania nawet pozornie nieważnych drobiazków.

² W tym miejscu świadomie pomijam koncepcję omawiania powieści *Chłopi*, bo każdy nauczyciel znajdzie różne sugestie w dostępnych opracowaniach dydaktycznych, np. przygotowane przez Barbarę Stworową *Scenariusze lekcji języka polskiego (z suplementem)*, Goleiszów 1996, s. 194-199.

³ Władysław St. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry. Wrażenia i notatki*, Warszawa 1930, s. 3. Nie udało się jednak Reymontowi wtopić w tłum. Świadczy o tym następujący cytat: „Słuchając rozmów pielgrzymów, zauważył, że spoglądali nań nieufnie. A gdy próbował się wmieszać do rozmów, to przerywali je i zaczęli śpiewać. Był zły na siebie i „na ten głupi kostium”, który go wyodrębnił, „i na tę kulturę”, która sprawiła, że nie umiał „znać słowa ani pojęcia prostego i naturalnego, aby się nimi włamać do duszy towarzyszy”; B. Koc, *Reymont*, Warszawa 2000, s. 69.

Reymont był aktywnym uczestnikiem wydarzeń, „(...) był spostrzegawczym obserwatorem, obdarzonym wierną pamięcią. I umiejętnością plastycznego przedstawiania swej wiedzy o świecie”⁴. Dawał temu wielokrotnie dowód, opisując rzeczywistość, a jednocześnie mocno się w nią angażując. W okresie I wojny światowej aktywnie działał w sekcji prasowej Centralnego Komitetu Obywatelskiego, podczas okupacji niemieckiej udzielał się w Wydziale Dobroczywności Komitetu Obywatelskiego m. st. Warszawy, w latach 1916–1918 pełnił funkcję prezesa Warszawskiej Kasy Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. W roku 1919 był wysłannikiem Polskiego Komitetu Narodowego do Francji i USA. Potem w 1920 – jako delegat Ministerstwa Skarbu – propagował wśród amerykańskiej Polonii ideę pożyczki narodowej. Jest więc dziś dobrym przykładem osoby wpisującej się w życie społeczne, osoby odpowiedzialnej i aktywnej. Potrafił patrzeć i słuchać, potrafił też głęboko przeżywać.

A codziennie słuchałem wstrząsających opowiadań o przeszłości, codziennie ktoś mi odsłaniał rany, ledwie przyschnięte, i szeptał zbiegającymi wargami tragiczne dzieje swoich najbliższych; i codziennie z żywej, krwawiącej jeszcze pamięci wynosiły się postacie świętych męczenników, przerażające sceny „nawracań”, bezprzykładne cierpienia i nadludzkie ofiary.

Długo i boleśnie brzmiały mi w sercu, jakby echa pomarłych płaczów, żalosne echa jęków i dzikie, rozpierzchłe odgłosy nahańek, strzałów i skarg. I snuły się przede mną wciąż, na każdym miejscu i o każdej porze, jakby niezliczone blade widma pobitych, które, „jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec”, zwały się w mogilne doły, dając wszystkim żywot na świadectwo swojej wiary niezłomnej i swojego narodu.

I rozumiałem, dlaczego takim smętkiem owiana jest ta ziemia, dlaczego tam słyszeć nocami płacze na rozstajach, dlaczego bory szumią taką posępną skargą, ptaki śpiewają jakoś smutniej, nawet wichry jęczą żałośniej, a pod niskim, skłębionem zawsze niebem ludzie przesuwają się cisi, skupieni w sobie, z przytąjonemi płomieniami w oczach, drobni, a pełni żelaznej mocy wytrwania, nieulekli, niezmożeni, bohaterscy.

Wtedy także odczułem w całej grozie i wielkości tę jedyną na świecie martyrologię żywych i umarłych, pisaną krwią i łzami całego ludu⁵.

Analizując przykładowe teksty Reymonta, łatwo zauważyć jego otwartość na wydarzenia dnia codziennego, a ponadto zainteresowanie i poczucie odpowiedzialności. Przykładem stosunek do wydarzeń we Wrześni. Na mocy zarządzeń władz pruskich związanych z Kulturkampfem język polski miał zniknąć ostatecznie ze szkół ludowych, w tym także z lekcji religii. Władze pruskie zaopatrzyły dzieci z biedniejszych rodzin w niemieckie podręczniki do religii, wydały zarządzenie, że modlitwa

⁴ *Historia literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1983, s. 74.

⁵ W. Reymont, *Z ziemi chełmskiej*, Kraków 1916, s. 42-43.

ma odbywać się po niemiecku. Dzieci, które się temu sprzeciwiały, były bite. Im to właśnie poświęcił nowelę *W pruskiej szkole*.

O uczestnikach buntu we Wrześni Reymont mówił, że są symbolem nieugiętości i ducha polskiego. Dzieci z Wrześni dały, jego zdaniem, świadectwo polskości tych ziem i przywiązania do wiary ojców. Natychmiast nasuwa się sugestia, aby fragmenty tego tekstu wykorzystać w nauczaniu historii, jako ilustrację literacką przy omawianiu strajku dzieci we Wrześni⁶. Z pewnością do współczesnego ucznia przemówi obraz okrutnego niemieckiego nauczyciela, który

poczerwieniał, jak burak, i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką, obrosłą rudym włosom, pierwszego z brzegu chłopaka, krzyknął niecierpliwie:

— Fangę doch an!

Chłopak zatrząsał się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się, zabelkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

— Was? was? was? — ryczał rudy, przyginając się coraz niżej, trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił za włosy, przywłókł pod katedrę i, okładając pięściami, zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen. Du sollst sprechen! Du, polnisches Schwein!

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę. Nauczyciel wyrzucił go do sieni.

Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzieś zatrzęsły się jakieś usta pobladłe i wionęło ciche westchnienie.

Nauczyciel położył na katedrę długą trzcinę, napił się wody, odsapnął i, nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać po kolei:

— Marie Kluska!

Głos miał nieco schrypły i niby łagodniejszy. Chuda, wysmukła dziewczynka o przezroczyściej, chorowitej twarzy podniosła się z ławki, przeżegnała się i, trzymając w rączkach medalik, zawieszony na szyi, szła chwiejnym, ciężkim krokiem, lecz, stanąwszy przed nauczycielem, zatopiła w nim jasne oczy i wyrzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówiła po niemiecku. Uderzył ją kijem w twarz, aż zaskowyczała z bólu, chwytając się za rozcięty policzek; krew pocięła przez palce, nadludzkiem wysiłkiem zdusiła płacz i, milcząca, sztywna, zalana krwią i łzami, powlokła się do ławki.

— Martin Pila! — zagrzemiał po chwili. Gruby chłopak pobladł jak płótno, ale podszedł i odpowiedział:

— Po szwabsku gadać pacierza nie będę!

A kiedy dostał trzciną po głowie i plecach, to ani nie krzyknął, ani nawet się nie skrzywił...

⁶ Tekst opowiadania trafił do zestawu lektur po II wojnie światowej: F. Bielak, W. Szyszkowski, A. Bardach, *Czytanki polskie – dla VII kl. szkoły podstawowej*, Zeszyt II, Warszawa 1947.

Do rangi bohaterki urosnie zapewne ośmioletnia dziewczynka, która

podeszła do niego i, wyciągając strachliwie to jedną, to drugą rączkę, szepnęła płaczliwie:

— Ja jeszcze me dostałam!

Grzotnął ją trzcina przez rączkę, aż jej zwisała bezwładnie, ale wyciągnęła drugą i już bezprzytomnym, pełnym łez i bólu głosem — powtarzała uparcie:

— Ja też Polka! Ja też nie będę po niemiecku!

Nauczyciel jakby oszalał, i tak ją zaczął bić, że dziewczynka zawrzęszczała przeraźliwie, a za nią wybuchnęła cała szkoła, szloch zatrząsł murami, spazmatyczne płacze i krzyki, prośby i dziecięce lamentsy, sto rąk wyciągnęło się do niego błagalnie, padały mu do nóg, całowały jego buty, ale nie zważał na to i bił zapamiętale, a dziewczynka, już nieprzytomna, wciąż wyciągała rączyny i wciąż jednak, automatycznie wołała:

— Nie będę po niemiecku! Nie będę! Nie będę!⁷

Pozostawił Reymont również zapiski dotyczące wydarzeń roku 1905 oddające obraz sytuacji w Warszawie.

Ulice ogłuchły, sklepy zamknięte, gazety nie wyszły, życie jakby zamarło, a raczej jakby przytailo oddech i zbiera w głębiach... Mam wrażenie, że niby oślepli i spętani balansujemy na linii rozpiętej nad przepaścią — chcemy przejść na tamtą, jasną stronę... A wiadomo, że tylko szaleńcom udają się rzeczy zgoła niewykonalne. Więc oszalejmy — i niech się stanie dzień wytęskniony... Ten ruch mas wydaje mi się złowrogo ponury. Jest to jakby tak znana po więzieniach rosyjskich *gołodowka*, rozszerzona na cały naród i przyjęta dobrowolnie przez wszystkich. Walka biernym oporem i zwyciężanie bezwładem.

Jedyna broń narodu nigdy nie rozkuwanego.

Walczymy nią tak samo, choć nam jest obca, niewyrosla z naszego organizmu, bo i rewolucja musi mieć twarz rasy, która ją robi...

Żyjemy w strasznym oczekiwaniu⁸.

Niedziela.

Niezapomniany, święty, dzień braterstwa!

Umilkły salwy, żołnierze prawie zniknęli z ulic. W uroczystej ciszy niedzieli zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów.

Wyszedł pochód z kościoła Św. Jana, z katedry. Morze ludzkie wylewało się zwolna na Krakowskie, amarantowe sztandary chwiały się nad zwartą falą głów, wynosiły się ze wszystkich stron, ze wszystkich bocznych ulic leciały orły i szumiały proporce.

⁷ W. Reymont, *W pruskiej szkole*, Warszawa 1931, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=54632 [dostęp 8.12.2014]

⁸ W. Reymont, *Z konstytucyjnych dni*, [w:] idem, *Na krawędzi. Opowiadania*, Warszawa 1907, s. 41-42.

Pod pomnikiem Mickiewicza pierwsze mowy.

Staje się cisza, słychać tylko radosne płacze i łopot chorągwi, orkiestra zaczyna grać i naraz ze wszystkich piersi, ze wszystkich serc zrywa się pieśń-huragan, pieśń-modlitwa:

Boże, coś Polskę...

Trzysta tysięcy ją śpiewa jednym, niebosięźnym głosem uniesień.

Trzysta tysięcy wnosi ją z siebie jak najświętszy sakrament narodu.

Ruszyli w pochód, idą, płyną, wzbierają, prą się niezmożoną mocą za pieśnią, która nabrzmiała krwią wszystkich serc, bije ku niebu słupem, błyska i grzmi jak krzak ognisty...

Sztandary się krwawią w słońcu, rozwijają, trzepocą, a orły Raclawic, orły Legionów, orły Grochowa i orły powstańcze przodem się niosą i do słońca, do nieśmiertelnego życia prowadzą.

Cała Warszawa idzie w karnym ordynku. Stanęli wszyscy, ramię przy ramieniu, i wszystka dusza narodu śpiewa:

*Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!...*⁹

Temat rewolucji 1905 roku jest pomijany w podręcznikach historii, jakoś nie zauważa się rangi tych wydarzeń dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, dla budowania zrębów niepodległości. Notatki obserwatora zająć 1905 roku wydają się tym cenniejsze, że można je odnieść do konkretnych miejsc na planie Warszawy.

Aleje Ujazdowskie martwe, nieco trupie, twarze załężnione, ruchy niepewne, w oknach zasłony; Nowy Świat wzburzony – jakże?... handel przecież ustał; Krakowskie Przedmieście zdeterminowane, trzeźwiejsze, ale bez nadziei; Marszałkowska tłumna, oczy świecą pewnością, prawie gwar, jęczą tylko właściciele; święta własność nie cierpi awantur...

– Cały parter przerobiłem na sklepy, a teraz co? kto mi wynajmie? Deskami musiałem pozabijać... – skarżył mi się jeden.

Stare Miasto podobne do ula, kipi wrzawą i ruchem. W kościołach pełno zapłakanych twarzy. Dzielnica wzburzona, po bramach kłótnie, lud zdenerwowany nędzą i głodem¹⁰.

Reymont okazał się tyleż wnikliwym, co złośliwym obserwatorem rzeczywistości. Jego ironia oddaje tu doskonale podziały istniejące wśród Polaków, ukazuje rozwarstwienie społeczeństwa, obrazuje różny stosunek do kwestii polskiej.

Dzieci podniosły na mnie oczy, zrobiło się cicho, że dały się słyszeć krople wilgoci, padającej z sufitu.

– Zdychamy z głodu... niezadługo... I co to komu zaszkodzi?... przecież dziura w niebie się nie zrobi! – zaśmiała się strasznie.

⁹ Ibidem, s. 75-76.

¹⁰ Ibidem, s. 47.

Naraz porwała jedno z dzieci i wylupując je z łachmanów, zaczęła trząść nim niby workiem zetłanych kości, a krzyżeć:
— To człowiek, panie, co? To człowiek! Ażeby was cholera!...
A potem, przed Europejskim, spotkałem znajomego.
— Wiesz?... już od tygodnia nie ma ostryg — skarżył się żałośnie.
Bodaj ci chleba zabrakło, jak tamtym!
W cukierni przy sąsiednim stoliku jakieś dwie panie, dwie strojne, pachnące i cacane papużki o ufryzowanych lebkach pieszków pokojowych, żaliły się przed sobą:
— Okropność, co wyrabiają ci ludzie! Przecież płacę i od trzech dni nie mogę dostać świeżych bułek.
— Straszne czasy... I znowu przepadł cały sezon!... — jęknęła druga. — Bo policja powinna ich zmusić do roboty...
Głupota i egoizm — to kamień węgielny życia. Ktokolwiek kiedy walczył, z tym walczył; ktokolwiek będzie walczył w przyszłości — od tego zginie, bo to siła nieprzemierzona...¹¹.

I jeszcze jedna kwestia, którą może wykorzystać nauczyciel, tym razem języka polskiego. W oparciu o omawiany tekst można analizować obecność znanych motywów literackich oraz nawiązywanie do tradycji romantycznej. Oto kilka fragmentów, w których Reymont dał dowód trwałości poezji wieszczów:

Milczenie długie, lękliwie tajone myśli rozpierają czaszki, oczy gasną, każdy zstępuje w najtajniejszą głąb siebie, tam, gdzie leży przyczajony strach i syczą plugawe gadziny zwątpień, aż ktoś, kogo przywykliśmy uważać za samą „obojętność” na wszystkie sprawy świata, porwał się namiętnym ruchem:

Hej ramię do ramienia! Wspólnymi łańcuchy

Opaszmy ziemskie kolisko!

Oda do młodości chlusnęła ognistą strugą. Nieśmiertelny krzyk wstrząsnął do głębi, zapalił krew i uniósł jak huragan.

Serce Warszawy zahuczało jak dzwon na wielkie święto wolności:

— Jestem i będę.

„I słychać było płacz ogromny zmartwychwstania” — można wołać za Kordianem.

„Bądźcie jak kamienie ręką Boga rzucane na szaniec” — nakazywał Słowacki, a Kamimura niedawno, wczoraj prawie, wyprawiał kwiat swojego narodu:

— „Idźcie na swoje trumny-brandery”, idźcie i zgińcie co do jednego, zgińcie dla ojczyzny¹².

¹¹ Ibidem, s. 49-51.

¹² Ibidem, s. 53, 61, 55-56, 75-76.

Reymontowska ocena wydarzeń 1905 roku jest bardzo wymowna. Początkowo odnosił się do nich z nadzieją i patriotycznym uniesieniem, potem był pełen obaw, wyrażał pesymistyczny krytycyzm. Dostrzegał zagrożenia, obawiał się narastania nastrojów, pisał: „Szał już ogarnia partię, sztaby stronnictw zabijają się językami, a lud umiera na ulicach od wrażeń kul i bagnatów”¹³.

Ogromny wpływ na twórczość Reymonta wywarła I wojna światowa. Traktował ją jak wielką tragedię ludzkości, czemu dał wyraz w opowiadaniach: *Orka*, *Dola*, *Echa* wchodzących w skład tomu *Za frontem* wydanego w 1919 roku. W opowiadaniach tych opisywał przeżycia uczestników działań zbrojnych i ofiar wojny.

Otwierający zbiór tekst *Za Niemca* ukazujący nastroje społeczne związane z poborem do armii zaborczej może być literacką ilustracją przy omawianiu położenia społeczeństwa polskiego w momencie wybuchu wojny.

– Wojna – powtórzył głucho – wojna! Serce mu znagła przestało bić.

– Z Niemcem. A nie spóźnij się, bo sztraf – upominał, podcinając konie. Pojechał dalej, przystając co kilkanaście zagonów, i nadbiegającym ludziom rzucał tę wieść straszliwą. Jakoby gromem roznosiła się po polach. Ludzie kamienieli w zgrozie, stawali bezradni, niemi, bez tchu. Musiał powtarzać, nim zrozumieli nowinę. Płacze wybuchały. (...) przed wylękłymi oczami rozwarły się naraz przepaście i groby. Śmierć szła ku nim twardym, nieubłaganym krokiem. Słońce już zachodziło, pół nieba stanęło w lunach i zrumieniło świat, wszystkie wody zdały się płonąć żywą krwią człowieczą. (...)

– Wojna! – szeptały pobladłe wargi. – Wojna! – powtórzyły trwożne echa – Wojna!¹⁴

Opisał też Reymont piekło wojny. W sposób obrazowy, wręcz przerażający kreślił bezmiar ludzkich cierpień.

Nieprzeliczonym rojem brzęczały kule, pękały szrapnele, fontanny wyrwanej ziemi chlustały wysoko, waliły się z trzaskiem drzewa, padały szare szeregi jakby podcięte, czasem przelatowały tętentą konnicy, dudniła dziko ziemia i wydierał się straszny, nieludzki krzyk...

Na każdym kroku spotykała zabitych, porozrywanych w lachmany i rannych żebrzących o zmiłowanie¹⁵.

Wiele z tych tekstów, a w szczególności opowiadania *Dola* i *Za frontem*, można wykorzystać przy omawianiu na lekcjach historii wydarzeń lat 1914–1918. Literacki przekaz nauczyciel może połączyć

¹³ Cyt. za: H. Markiewicz, *Reymont Władysław Stanisław*, PSB, t. XXXI, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1999–1989, s.225.

¹⁴ W. Reymont, *Za Niemca*, [w:] W. Reymont, *Za frontem*, Kraków 1919, s. 8-9.

¹⁵ W. Reymont, *Wołanie*, [w] ibidem, s. 56-57.

z danymi statystycznymi, co zapewne pozwoli uczniom lepiej zrozumieć ogrom zniszczeń, jakie pozostawiły na ziemiach polskich działania wojenne.

(...) gdzie tylko dosięgły oczy, tam leżały rumowiska wiosek, żalosne szczątki rozstrzelanych lasów, ruiny kościołów, czarne szkielety popalonych sadów. Wojna stratowała żelaznymi stopami cały kraj, iż wszystkie ziemie stały się jednym cmentarzyskiem (....)

Śmierć wyła na trupach i ruinach weselną pieśń potęgi¹⁶.

Proza Reymonta daje możliwość analizowania wybranych fragmentów na zajęciach z uczniami szkoły podstawowej. Do tego celu świetnie nadaje się utrzymane w konwencji baśniowej opowiadanie *Pęknięty dzwon* ze zbioru *Za frontem*. W sposób alegoryczny, z wykorzystaniem różnorodnych zabiegów literackich opisał autor patriotyzm Polaków.

Nieszczęścia ślepy cios się zwałił. Zadrżały serca od zgrozy. Wróg wdarł się w otwarte granice, mieczem pobił niewinne i ogniem się srożył.

Uderzył święty dzwon na trwogę. Królewski ptak zakrzyczał na bój¹⁷.

Tytułowy pęknięty dzwon symbolizuje „duszę zabitego narodu”. Narodu, który w decydującym momencie „uwiesił się dzwonu”.

Opadły więzy, opadły mroki, rozbłysło słońce wolności. Od sinych gór po bursztynem dzwoniące fale bił dzwonu głos nieśmiertelny, zmartwychpowstania zwiastował cud. Na nowy żywot zwoływał¹⁸.

Był Reymont, jak na pisarza czasów niewoli przystało, miłośnikiem historii. Miał świadomość jej dramatyzmu i – niestety – powtarzalności. Doskonale rozumiał, że jeszcze wielokrotnie przyjdzie narodowi polskiemu składać daninę w imię wolności i niepodległości. Tak pisał w liście do siostry: „Każda matka Polka, mająca synów, drżała tak samo o ich los, drży i długo jeszcze drżeć będzie. To są bóle i trwogi (...) jest to stała ofiara na ołtarzu ojczyzny”.

Choć rzadko o tym pamiętamy, pisarz zamierzał stworzyć cykl powieści poświęconych polskim powstaniom, poczynając od powstania kościuszkowskiego, przez listopadowe po styczniowe.

¹⁶ W. Reymont, *Dola*, [w:] ibidem, s. 43.

¹⁷ W. Reymont, *Pęknięty dzwon*, [w:] ibidem, s. 21.

¹⁸ Ibidem, s. 25.

Powstać miała więc swoista trylogia, która – niczym sienkiewiczowska – miałyby szansę wpływać na wychowanie kolejnych pokoleń, służyć pokrzepieniu serc i dusz. Jak sam pisał „chcę (...) ze strzępów myśli i zaginionych obyczajów, z wrażeń z ziemi, ze wszystkiego co nasze, w swej najistotniejszej treści, odbudować polską duszę”¹⁹. Pełen zapału zabrał się za realizację tego przedsięwzięcia. Wykonał jednak tylko pierwszą część planu, napisał dzieje insurekcji kościuszkowskiej²⁰. Wprowadził w ten sposób do literatury pięknej pierwsze z powstań narodowych. I choć, zdaniem krytyków, zabrakło w powieści wyrazistej kompozycji, to „znakomite są w niej opisy i sytuacje, dowodzące, że autor umiał plastycznie pokazać nie tylko to, o czym informowały historyczne dokumenty”²¹. Reymont podszedł do tworzywa historycznego inaczej niż Sienkiewicz, wyeksponował – kosztem fikcji literackiej – wydarzenia, obyczajowość epoki i dyskusje polityczne tego okresu, choć z równym Sienkiewiczowi rozmachem malowniczo kreślił sceny zbiorowe. Z tego względu wydaje się ciekawym zabiegiem wykorzystanie wybranych fragmentów powieści na lekcjach poświęconych omawianiu powstania kościuszkowskiego. Mogą one dotyczyć także rysu epoki, a nawet posłużyć jako materiał do edukacji regionalnej, bowiem w oparciu o niektóre fragmenty można odtworzyć obraz Warszawy XVIII wieku²².

Biogram pisarza jest dowodem jego rozlicznych kontaktów ze znanymi i znaczącymi postaciami ówczesnego świata. Analizując te znajomości, łatwo zauważyć, że Polacy żyjący pod zaborami, zabiegający o odrodzenie swojego państwa nie żyli w osamotnieniu, a wręcz przeciwnie, mieli rozległe kontakty. Przykład pisarza jest tu bardzo wymowny. Ponadto łatwo zauważyć, że literat był też zaangażowany w różne przedsięwzięcia, które wywarły wpływ na życie społeczne, kulturalne czy polityczne. Reymont uczestniczył w spotkaniach organizowanych przez działaczy państwowych (Józef Piłsudski, Maciej Rataj, Wincenty Witos), kontaktował się w Ignacym Janem Paderewskim w kwestii organizacji obchodów rocznicy bitwy pod Grunwaldem w roku 1910. Przyjaźnił się z Romanem Dmowskim, Kornelem Makuszyńskim, Arturem Oppmanem, Adamem Grzymałą-Siedleckim. Odbywał liczne podróże zagraniczne, m.in. do Berlina, Paryża, Londynu oraz do Stanów Zjednoczonych. Ich opis zawarł w opowiadaniach *Księżniczka*, *Powrót*, *Spowiedź*. Życiorys zwieńczony Nagrodą Nobla niewątpliwie zasługuje na szersze przedstawienie młodemu pokoleniu.

¹⁹ Cyt. za: B. Wachowicz, *Kończakowo Władysława Reymonta*, „Nasz Dziennik” 2013, nr 218 (z 18 września 2013 r.).

²⁰ Na trylogię historyczną *Rok 1794* złożyły się: *Ostatni sejm Rzeczypospolitej* (1913), *Nil desperandum* (1916) i *Insurekcja* (1918). Wcześniej teksty były drukowane na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”.

²¹ *Historia literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1983, s. 78.

²² Np. *Nil desperandum*, Jerozolima 1945, s. 158-166.

Można zadać sobie pytanie, czy w jakiś sposób uda się przybliżyć twórczość Reymonta także najmłodszym. O kilku propozycjach była już mowa, ale nie można pominąć sugestii wynikającej bezpośrednio z faktu, że był pisarzem kolorystą, mistrzem barwy, światła, nastroju. Wystarczy więc wybrać z powieści kilka najbardziej obrazowych opisów przyrody (z *Chłopów*) czy opisów miasta (z *Ziemi obiecanej*), przeczytać je pięknie dzieciom i zachęcić do zobrazowania ich w formie plastycznej, dowolnie wybraną techniką. Takie prace podpisane fragmentem Reymontowskiego tekstu mogłyby stanowić ilustrację jego twórczości, podobnie jak obrazy znanych malarzy na wystawie stworzonej w hołdzie polskiemu Nobliście w Muzeum Niepodległości.

Wydaje się więc, że Reymont – jeden z najpoczytniejszych klasyków literatury polskiej – niesłusznie został niemal wyeliminowany z programu nauczania, pominięty i usunięty ze świadomości młodego pokolenia. Nie wolno zgodzić się na takie działania, zbyt wiele jego tekstów można bowiem wykorzystać z pożytkiem na lekcjach języka polskiego, historii czy plastyki. Trzeba tylko zauważyć walory pisarstwa Reymonta, trzeba dostrzec wartość tych tekstów, trzeba wreszcie wyzwolić się ze schematów w podejściu do kanonu lektur. Nie wystarczy bowiem powielać gombrowiczowskie twierdzenie, że ten czy ów wielkim poetą był, trzeba jeszcze odważyć się postawić sobie pytanie, dlaczego ten czy ów zasługuje na pozostawienie go w życzliwej pamięci potomnych. Wiele więc zależy od podejścia nauczyciela, który wywiera wpływ na sposób odbierania przez ucznia piękna literatury. I to właśnie nauczyciel winien zapamiętać słowa pisarza, który uważał, że powinno się zawsze czegoś pragnąć, coś robić, pracować i żyć pasją, a ponadto pamiętać, że żyć znaczy działać, rozsiewać po świecie talent, energię i uczucie.



Józef Chełmoński, *Poranek, bocianie gniazdo*; ok. 1907; olej, płótno; 18x32,5 cm; MMP/S/2700

Reymontowe obrazy

Krzysztof Bąkała

Różne istnieją sposoby oddawania pamięci, wyrażania szacunku, podziwu, podkreślania niekwestionowanego mistrzostwa. Więc na pewno wiemy, że są one różne, ale zaraz dopytać trzeba – które z nich będą najbardziej adekwatne i wystarczające? To dylemat, z którym zazwyczaj próbują się zmierzyć realizatorzy, pomysłodawcy, i inne osoby, którym nie jest wszystko jedno czy dana rocznica obejdzie się bez odpowiedniego przypomnienia. Czasem jest to cień, czasem moc wątpliwości. Jednak na pewno w przypadku uczczenia pamięci Władysława Stanisława Reymonta dochodzą jeszcze inne dylematy, bo jak zmierzyć się z opowieścią o Wielkości, uznanej przez największe autorytety, której geniusz ukoronowany został Nagrodą Nobla? Wreszcie postaci nietuzinkowej, działającej na wielu płaszczyznach życia artystycznego, społecznego, a nawet politycznego.

Przed niezwykle trudnym więc zadaniem, stanęła grupa reprezentująca trzy środowiska muzealne¹, spontanicznie podejmując rękawicę rzuconą przez kalendarz przypominający o 90. rocznicy przyznania Władysławowi Reymontowi Nagrody Nobla oraz 90. rocznicy jego śmierci.

Koncepcję wystawy postanowiono oprzeć na wyznaniu Pisarza, który wiosną 1895 roku otoczony zewsząd wspaniałymi zabytkami Padwy, wbrew panującemu zwyczajowi nie podziwiał ich, lecz wolał udać się do ogrodu botanicznego i tam w liście do znanej nowelistki i tłumaczki Józefy Sawickiej (Ostoi), napisał:

... tam zobaczyłem się oko w oko z wiosną. Bzy kwitły i magnolie, a nad trawnikami pełnymi kwiatów brzęczały pszczoły i słowiki śpiewały w gąszczach zielonych. [...] Jestem barbarzyńcą, wiem o tym, ale się otwarcie przyznaję, że wolę zawsze przyrodę niż sztukę. Ta pierwsza (...) działa na mnie, być może dlatego, że działa wielością i do wszystkich moich władz przemawia od razu².

Reymont tworzył w okresie zwanym „młodopolskim”, nacechowanym hasłami nawołującymi do „przewartościowania wartości”. Z uwagi na burzliwy start w byt samodzielny, przyszły noblista

¹ Mowa tu o Muzeum Mazowieckim w Płocku, Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

² B. Koc, *Reymont*, Warszawa 2000, s. 47.

imał się różnych zajęć. Miał przy tym też wiele sytuacyjnego szczęścia pozwalającego na obserwację i wyciąganie wniosków z prozy codziennego życia. W wielu wypadkach doświadczenia te odbiły się w jego twórczości jakże pozytywnym piętnem.

W pamięci (Tadeusza Szewerzy) zachowała się anegdota, jak to Franek Kulesza, bohater noweli „Na Niemca”, jechał po siano i spotkał Reymonta. Kulesza nie miał chęci do gadania, bo akuratnie wielka chmura wylała zza górki i na deszcz się zanosilo, ale Reymont ani myślał zrezygnować z rozmowy. Nie puszcza więc Kuleszy, wreszcie ten zniecierpliwiony powiada: - My tu będziemy gadać po próżnicy, a moje siano zmoknie! – A na to miał Reymont powiedzieć: - Prawda, że zmoknie, ale co sobie teraz powiemy, a ja potem napiszę, tego już nic na świecie nie zniszczy.³

W innym przekazie dowiadujemy się o okresie, w którym Władysław Reymont pracował na kolei.

Mieszkał wówczas w Krosnowej. W zwykłej wiejskiej chacie wynajmował jedną izbę. Dla swoich gospodarzy, nazywali się Kłębowie, był jak na ówczesne stosunki, z niebios zesłanym dobroczyńcą. Pracując jako pomocnik dozorca robót drogowych Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, otrzymywał marną płacę. Starczała zaledwie na życie. Ale sytuacja jego półtoramorgowych gospodarzy była jeszcze marniejsza. Kilka rubli płaconych za izbę było dla nich wielką pomocą.

W czasie pracy, siedząc najczęściej w rowie, zapisywał najrozmaitsze sceny z życia codziennego. Pisał i darł. Zwłaszcza gdy denerwowali go współtowarzysze pracy. Nieraz dokuczali mu podkpiwając i naigrywając się z niego. – Założył okulary, skubie licha brodę, targa włosy, ślini ołówki i udaje mądrego – dogadywali.

- Myślałbyś – poeta czy ważny urzędnik. A robota leży... - Taki był w ich oczach (...) Pewnego razu jeden z robotników odpoczywając obok niego (...) zagadnął:

- Co piszecie do gazet?

Milczał, tak znienacka zagadnięty (...) Nie przypuszczał bowiem, że ów robotnik mógł być ciekawy jego pisania.

Ten zaś odpowiedział niezwykle rozsądnie, choć po swojemu:

- Ciekawy, nie ciekawy! Ale skoro tyle czasu marnujecie, to przecież, aby z tego coś mieć. Ja moją łopatą czy kilofem nic nie napiszę, ale zarobię tyle, aby żyć, a nie umierać. To co piszecie? Pewnie nieprawdę, bo pańskie gazety nie wydrukują o tym, co tylu ludzi boli i gnębi. O tym właśnie należałoby pisać. Książki są dla bogatych, ale jak słyszałem, jakies tam socjały czy inni wrogowie panów, księży i urzędników zaczynają już pisać o naszej biedzie i nędzy. Upominać się o życie dla nas, ciężko zarabiających na chleb. O tym i tak powinniście pisać!

Słowa steranego pracą wyrobnika, przyjętego za łapówkę do harowania na torach, stały się między innymi drogowszkaniem dla początkującego literata, a zarazem robotnika kolejowego.⁴

³ H. Dziedzic, *O Reymoncie wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 48-49.

⁴ *Ibidem*, s. 27-28.

Dowodem na to może być treść pierwszej korespondencji z „Głosem”, datowanej 5 lipca 1893 roku, w której Reymont pisał:

Pozbawieni przemysłu i handlu, a więc i życia, jakie roznoszą ze sobą te dwa potężne czynniki ekonomiczne, wegetujemy w ciszy, rzadko przerywanej wspomnieniami natury ogólnej. Ospalność i jałowość wszelkiego życia społecznego u nas może są większe niż gdzie indziej, co przypisać można chyba tylko bliskości Warszawy, mogącej zaspokoić wszystkie intelektualne potrzeby, więc na miejscu nikt nie chce ani nawet nie odczuwa potrzeby stworzenia jakichś urzędów czy instytucji mających na celu czy zabawę, czy naukę lub ułatwienia ekonomiczne. Następstwem tego jest zamknięcie tych instytucji.⁵

Pozostawmy jednak w tym miejscu zagadnienia związane ze społecznym zaangażowaniem przyszłego Noblisty. Epicki charakter jego twórczości pozwala w pełni wyrazić opinię, iż posiadał on rzadką umiejętność „malowania piórem”, co w zestawieniu z dziełami wybitnych twórców młodopolskiego okresu, „opowiadających pędzlem”, wydaje się niezwykle interesujące. Poprzez więc sztukę, wyrażającą się dziełami malarskimi pochodzącymi ze zbiorów trzech Muzeów, tematycznie związaną z czterema porami roku oraz tematyką wiejską, postanowiono Pisarza upamiętnić. Ograniczono się przy tym wyłącznie do prac artystów tworzących w okresie jego życia, znajdujących się w zbiorach współorganizatorów wystawy. Można wyrazić przypuszczenie, że wiele z tych dzieł było Reymontowi znanych i mogło stanowić inspirację dla jego twórczości. Nie można też wykluczyć sytuacji odwrotnej, czego dowodem mogą być słynne dzieła z obrazem Jacka Malczewskiego ukazującym, postać Pisarza, z barwnym tłem przedstawiającym wieś, na czele. Warte przypomnienia są też portrety Reymonta wykonane przez Leona Wyczółkowskiego oraz sygnowany w Paryżu datą 1893 roku obraz Antoniego Kamieńskiego „Artyści”, znanego też pod tytułem „Na wyżynach”. Temu ostatniemu dziełu nadano nutkę zagadkowości, z pogranicza literatury i malarstwa.

Interesował się tym szczególnie Franciszek Ziejka pisząc swe studium pt. „Paryż Młodopolski”⁶ (...) W grupie portretowanych dziewięciu osób, malarzy przełomu XIX/XX wieku, w dość wyeksponowanej pozycji, na górze, jest i Reymont. Jak wiemy, autor „Pielgrzymki do Jasnej Góry” po raz pierwszy był w Paryżu rok później, w 1894. Sytuację wyjaśniła Janina Wiercińska („Biuletyn Historii Sztuki”, 1978 nr 2). Według jej ustaleń, obraz „Artyści” zaczęty w 1893, został wykończony w Warszawie później i był wystawiony we Lwowie w 1894. Nadto udało się ustalić, że obecność a raczej nieobecność kilku innych osób z obrazu, w Paryżu 1893, jest ewidentna. Co to znaczy? Chyba to, że Antoni Kamieński

⁵ Ibidem, s. 30.

⁶ F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Kraków 1993.

mając upodobanie do scen alegorycznych, omówionych przez badaczkę, Janinę Wiercińską, w malowidle „Artyści” również posłużył się alegorią. Nie jest ona jednak jasna. Wiercińska zwraca uwagę na gest lewej ręki Reymonta, według niej przypominający analogicznie przedstawiony przez Jana Matejkę w obrazie pt. „Wernyhora”, w postaci centralnej. Czy więc mamy do czynienia z barwną i popularną sugestią spoglądania w przyszłość?⁷

W każdym razie, pośród przeważającej na obrazie obecności malarzy, Reymont jest postacią pierwszoplanową. Jak się domniema, być może wpływ na to miała rozpowszechniona wśród malarzy polskich przełomu XIX/XX wieku idea utrwalania na płótnie wsi polskiej. Idea, która przyjęła się zresztą nie tylko w malarstwie krajobrazowym, ale też portretowym i ludycznym, co zresztą zaprezentowane zostało na omawianej wystawie.

Oczywistym truizmem jest wskazywanie na kunszt pisarski Reymonta sprowadzające się tylko do tetralogii *Chłopi*. Jednakże warto zaznaczyć, że Barbara Koc, znamienita biografka Pisarza, wyraziła opinię, iż jako człowiek właśnie w *Chłopach* dał wyraz swojej głębokiej mądrości życiowej. Los mieszkańców ziemi ściśle wiążąc z czasem astronomicznym, dzieląc powieść na cztery pory roku, uwypuklając zależność istot ludzkich od surowości bądź łaskawości przyrody. Niewątpliwie jako pisarz osiągnął w *Chłopach* swój największy poziom, ukazując życie jakim jest, a nie, jakim być powinno, o co stale zabiegał. Ukoronowaniem światowego sukcesu powieści było przyznanie mu Nagrody Nobla.

Reymont miał czystą kliszę, nastawioną na chwytnie życie na gorącym uczynku. Działał jednym sympatycznym organem – zmysłem wyczuwania życia. Wyczuwał je we wszystkich odcieniach, postaciach i stopniach natężenia. Jego wyobraźnia syciła się w źródle wszystkich stanów psychicznych, w tym jednym, żadnym swego słowa, elementarnym, biologicznym: być⁸.

Szukając inspiracji, czasem miejsca zsyłającego natchnienie, często podróżował. W lipcu 1894 roku, w swych „Notach podróży” zapisał: „Po Częstochowie – Londyn. Po przydrożnych polskich wsiach – Berlin, Magdeburg, Kolonia, Bruksela, Ostenda i Anglia. Ogromny przeskok”. Przypominał sobie, że jeszcze rok temu siedział na wsi, w kącie zbitym deskami, i wyobrażał sobie, iż nigdy z niego wyjść nie potrafi „z tego wstrętnego życia małych ludzi, mizernych horyzontów i jeszcze nędzniejszej wegetacji”.

⁷ B. Koc, *Powikłania biografii Reymonta* [w:] *Dożynki Reymontowskie w Wierzchosławicach*, Wierzchosławice 2000, s. 33-34.

⁸ H. Dziedzic, *O Reymoncie*, s. 51 - cyt. za Zygmuntem Wasilewskim, *Władysław Reymont*, „Myśl Narodowa”, 12.XII.1925.

Podróż do Anglii [bez pieniędzy i znajomości języka] traktował jako cudowne zrządzenie Opatrzności: „Od trzech dni siedzę tylko w dokach, tj. porcie, skąd i dokąd przychodzą okręty indyjskie i mórz najodleglejszych. Nie mogę się napatrzeć różnobarwności kostiumów i wielkości handlu angielskiego”⁹.

Dwa lata później, w dniu 5.09.1896 r., w liście do Jana Lenartowicza tak pisał o swoim czerwcowym pobycie w Łodzi, mieście „inspiratorze” innej wielkiej powieści *Ziemi obiecanej*:

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza, czy złą lub dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopa, odrywa go od ziemi i wrywa, i robi to tak samo z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemię żołądek wiecznie głodny. Milioner czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym. Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły, przepadam za wszystkim, co się staje dopiero – a wszystko to mam w tej Łodzi, więc się nie dziwicie, że trawi mnie gorączka pochwylenia tego tętna, tego niesłychanie bujnego życia.

Łódź to epos dla mnie, tylko epos tak nowożytny, a tak potężny, że wszystkie starożytne to zabawki w porównaniu. Czuję, że w Paryżu będę mógł lepiej napisać...¹⁰

Jednakże również i tam nie odnalazł swego miejsca. Zaledwie kilka miesięcy później, 19.01.1897 roku w liście do Marii Łaganowskiej skarżył się:

cóż można powiedzieć o Paryżu, o tym zamtuzie świata, o tym rynsztoku, w który ściekają wszystkie brudy – że jest ohydny, pomimo pozorów wspaniałości, i że jest głupi, pomimo cywilizacji. Można by ogłosić konkurs na głupotę ludzką – Francja by z pewnością wzięła pierwszą nagrodę. Większej rutyny, zaśniedzenia, zaściankowości, płaskości, ordynarnego materializmu, sobkostwa, braku jakiegokolwiek etyki w życiu publicznym i domowym – chyba nie ma na świecie¹¹.

W poszukiwaniu natchnienia nie ustawał rzecz jasna także podczas tworzenia *Chłopów*. Powieść była prawie na ukończeniu w połowie 1900 roku tymczasem stało się coś zaskakującego. Przeglądając rękopis przed oddaniem do druku Reymont zaczął zdradzać objawy niezadowolenia. Wiadomo że chciał zmienić początek co miało zająć zaledwie kilka dni. Jednakże poddając powieść własnej cenzurze zniszczył drąc i paląc 11 000 wierszy. Ów niszczycielski akt poprzedziła rzecz jasna trudna decyzja podjęcia się całej pracy na nowo. Pierwotną wersję znało zaledwie kilka osób.

⁹ B. Koc, *Reymont*, s. 42.

¹⁰ Ibidem, s. 55.

¹¹ Ibidem, s. 56.

Pisana od początku pierwsza część tetralogii powstawała w różnych miejscach. Początkowo w Wiśle, Krakowie i Zakopanem. W poszukiwaniu spokoju w 1902 r. zaszył się Reymont w górskiej wsi Podchybie, zaś latem wyjechał do Paryża, a stamtąd do Beg – Meil w Bretanii „gdzie wśród lasów, pól, drzew i ciągłej obecności oceanu powstawały dalsze partie”¹². W październiku przeniósł się do nowego paryskiego mieszkania przy 162 Boulevard du Montparnasse i tam dopiero skończył. Trudno więc rozstrzygnąć, gdzie postanowił włączyć do powieści poszczególne jej fragmenty. Zapewne nie rozstrzygniemy czy Twórca miał przed oczami szczyty Tatr, czy też dochodził go paryski gwar, a może szum Atlantyku, gdy pisał:

Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkość w powietrzu, przymglonym kurzawą słoneczną; na wysokim, bładym błękitcie leżały gdzieniegdzie bezładnie porozrzucane ogromne białe chmury niby zwały śniegów, nawiane przez wichry i postrzępione.

A pod nimi, jak okiem ogarnąć, leżały szare pola niby olbrzymia misa o modrych wrębach lasów – misa, przez którą, jak srebrne przędziwo rozbłysłe w słońcu, migotała się w skrętach rzeka spod olch i łozin nadbrzeżnych. Wzbierała w pośrodku wsi w ogromny podłużny staw i uciekała na północ wyrwą wśród pagórków; na dnie kotliny, dookoła stawu, leżała wieś i grała w słońcu jesiennymi barwami sadów – niby czerwono-żółta liszka, zwinięta na szarym liściu łopianu, od której do lasów wyciągało się długie, splątane nieco przędziwo zagonów, płachty pól szarych, sznury miedz pełnych kamionek i tarnin – tylko gdzieniegdzie w tej srebrnawej szarości rozlewały się strugi złota – łubiny żółciły się kwiatem pachnącym, to bieleły omdlałe, wyschłe łożyska strumieni albo leżały piaszczyste senne drogi i nad nimi rzędy potężnych topoli zwolna wspinały się na wzgórze i pochylały ku lasom¹³.

Więcej pewności mamy zaś w odniesieniu do *Wiosny*, czyli trzeciej części chłopskiej epopei, która prawie w całości napisana została w nadbałtyckiej Poładze dokąd Reymontowie wyjechali lipcu 1905 roku. Tam, wśród narracyjnego szumu bałtyckich fal, objających się o żmudzki brzeg, tak wzdychał do wiosny:

Czas był wiosenny o świtanu.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł jako ten parob, którego legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczynano dzień.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapaly rześście z drzew pośpionych w macie nieprzejrzany.

¹² Ibidem, s. 108.

¹³ W. Reymont, *Chłopi*, t. 1, Warszawa 1990, s. 11.

Niebo, kiej ta płachta modrawa przejęta wilgotnością i orosiła, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęgi i pola nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wypródki gdziesik po wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy śpiączką morzone. Na wschodzie zaś, jako zarzewie roztlewające spod ostyglych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały z nagłą, wzdęły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola albo zasie, kieby dymy kadzielne, wionęły sinym przędiwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem. Niebo się rozlewało z wolna światłościami, zniżając się coraz barzej nad światem, że już kajś niekaj wydzieraly się na jaśnię czuby drzew, oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąkle rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały pośleplymi lustrami albo strumienia kiej długachne, orosiła przędze wlekły się wskroś mgieł rzedających i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsącały się w martwe siności, że na niebie poczynały gorzeć jakoby krwawe luny pożarów jeszcze nie dojrzanych, i tak się galanto rozwidniało, iż ano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzedami topoli pochylonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzieniedzie pod zorze, kieby te czarne kamienie spod wody spienionej, i poniektóre już drzewa co bliższe srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że lada pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, kóren dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami zasnute oczy, poruchiwał się ździebko, przecykał z wolna, ale jeszcze się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytała — jeno wiat, jako to dychanie dzieciątka, cichuśki powiał od lasów, aż rosy potrząsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej szarości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniebiałym, kiedy dobrodziej ma wzniesć na Podniesienie Hostię Przenajświętszą — wystrzelił z nagłą głos skowronkowy... Wyrwał się gdziesik z roli, zatrzepotał skrzydłami i jał świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany tlił się w bladym niebie, bił w górę, głośniał, iż w onej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały.

Wraz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawzięcie, a poranek głosić wszemu stworzeniu czującym.

A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach¹⁴.

Przykłady mistrzowskiego kunsztu Pisarza można by mnożyć. Poprzestaśmy jednak na zaprezentowanych, które w pośredni tylko, aczkolwiek nie pozbawiony sensu, a w każdym razie w niezamierzony przez Noblistę sposób ukazują - zawarte przez piszącego te słowa w tytule - „Reymontowe obrazy”.

¹⁴ W. Reymont, *Chłopi*, t. 2, Warszawa 1990, s. 7-8.

Nie wyczerpuje to jednak w całości tematu. Otóż na podstawie zachowanej korespondencji wiemy o rozległych bezpośrednich kontaktach Pisarza z wieloma innymi twórcami, a wśród nich rzecz jasna także i malarzami¹⁵. Reymont żywo interesował się tą dziedziną sztuki. W miarę możliwości starał się pomagać i promować artystów. Między innymi zajmował się zbieraniem materiałów do książki ku czci zmarłego Sewera¹⁶ powstającej pod redakcją Stanisława Wyspiańskiego. W przedsięwzięciu tym brali udział Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie¹⁷, a „Epitaphium” zmarłego namalował Jacek Malczewski. Ten sam zresztą, którego reprodukcja wspomnianego już obrazu przedstawiającego Reymonta na tle wsi, znalazła się na okolicznościowej i numerowanej!!! pocztówce wydanej z okazji ukończenia druku *Chłopów*. Jedną z kartek Malczewski wysłał Reymontowi osobiście i zapisał ją pod datą 14.04.1909 r. dowcipnym wierszykiem (dla lepszego zrozumienia jego treści pamiętajmy, iż Reymont znany był z nagłych i zaskakujących wyjazdów):

Kochany Władku, iześ tak tajemnie
Wyjechał, ciebie posyłam ci, nie mnie.
Przec ty, wieśniaczych krajobrazów twórca,
Tak z ojczystego uciekasz podwórca!
Tak dróg żelaznych lubisz dym i parę?
Swój wizerunek otrzymaj za karę.
Patrz, tam za tobą Boryny zagroda,
Dom, rząd stodólek, cisza i pogoda.
W chruścianym płocie zamknięte wierzeje
Za tobą... Czy ci serce nie boleje?¹⁸

Reymont pomagał też Tadeuszowi Jaroszyńskiemu, malarzowi oraz autorowi wielu publikacji na temat historii i teorii sztuki w zamyśle napisania *Historii Sztuki*. W liście z 22 grudnia 1915 roku informował go:

¹⁵ Za przykład niech posłuży chociażby odnotowana w pamiętnikach informacja o przyjęciu u Franciszka Siedleckiego, malarza, przy Notre Dame des Champs w Paryżu latem 1898 roku, gdzie w ślicznej pracowni z ogrodem byli też: żona Stanisława Przybyszewskiego Dagna, która przybyła z malarzem Munchem, Zenon Przesmycki, malarz Śliwiński, Michał Siedlecki (przyrodnik), Lorentowicz i inni. Głównym punktem spotkania była muzyka. Przybyszewski grał „swego” Chopina – cyt. za B. Koc, *Reymont*, s. 91. Reymontowie byli też częstymi bywalcami w domu Julii i Tadeusza Jentysów (rodzice Wandy Miłaszewskiej), u których co czwartek spotykało się wiele ciekawych osobistości. Między innymi: gen. Józef Haller, Stanisław Grabski, Wojciech Korfanty, Grzymała –Siedlecki i Wojciech Kossak – cyt. za B. Koc, *Reymont*, s. 160. W wielu źródłach podkreśla się też przyjaźń Reymonta z bratem Albertem Chmielowskim.

¹⁶ Chodzi o związane z krakowskim środowiskiem Ignacego Maciejowskiego, krytyka literackiego i powieściopisarza.

¹⁷ B. Koc, *Reymont*, s. 111.

¹⁸ Ibidem, s. 146.

Sprawa Twoja przeprowadzona w formie, jakiej pragnąłem. Godzimy się na pisanie H. Sztuki, przyznano Ci 100 rubli miesięcznie. Możesz je odebrać we środę koło dwunastej w południe od p. Krzywoszewskiego w Redakcji „Świata”. On jest naszym kasjerem i wypłacając przedstawi Ci zarazem skrypt do podpisania. Nie leń się, po gotówkę idź. Ściskam Cię Twój R¹⁹.

Niezwykłe interesujący okres życia Noblisty rozpoczął się w Paryżu, gdy do towarzystwa państwa Reymontów miały przybyć dwie osoby. Maria Maciejowska, Sewerowa oraz Zosia Jakimowiczówna, panna 19 letnia, która chciała uczyć się malarstwa i języków, która, co się szczególnie podkreśla, do cichego mieszkania w Paryżu wniosła mnóstwo życia i śmiechu²⁰.

Obok niej drugim umiłowanym dzieckiem rodziny był Mietek Jakimowicz, syn rodzonej siostry Noblisty, Marii. Reymont nie mając własnych dzieci troszczył się o niego jak o najukochańszego i pierworodnego syna. Widząc w nim duży talent malarski zaczął przysyłać mu pieniądze na naukę, chcąc mu urobić pozycję w świecie malarskim i ulżyć jego przewlekłej i wyniszczającej chorobie. Chłopiec był chory na płuca stąd Reymont zabiegał o to, by udał się do Włoch, zwłaszcza do Florencji m.in. z „racji artystycznych” gdyż „chce się zupełnie poświęcić akwaforcie, a tam jest kopalnia podobnych rzeczy i w akademii sztuki kurs specjalny”. Jak dodawał: „Chłopak ma talent naprawdę, potem ze zdrowiem szwankuje – a parę miesięcy w innym klimacie ozdrowi go na resztę życia”²¹.

Dobrze zapowiadający się malarz miał 21 lat, a że stale go jeszcze traktowano jako niedorostka Reymont starał się temu przeciwstawić i przeforsował wyjazd siostrzeńca do Florencji. Mietek zamieszkał z Bogusławem Adamowiczem, którego przyszły noblista również postanowił zasilić gotówką. Po powrocie okazało się, że talent rzeczywiście rozwinął się i Reymont zaczął zabiegać o stypendia. Sytuacja stała się na tyle konieczna, że Mieczysław z końcem 1904 r. ożenił się z Jadwigą Gottlieb, siostrą malarza mieszkającego w Zakopanem. W tym czasie pomiędzy wujem a siostrzeńcem nawiązały się przyjacielskie stosunki. Reymont lubił jego dom (wkrótce Mieczysławowi przyszła na świat córka Zofia), cenił jego talent i nie ustawał w pomocy, widząc kruchość egzystencji suchotnika, który jak się później okazało dożył zaledwie czterdziestu lat²². Cieszył się jego wczesnymi sukcesami, do których zaliczyć trzeba niewątpliwie udział w wystawie berlińskiej w 1907 roku, pierwszy zakup jego obrazów w „Zachęcie” w tym samym roku oraz udział w paryskiej wystawie

¹⁹ H. Dzendzel, *O Reymoncie*, s. 59.

²⁰ Ibidem, s. 109.

²¹ B. Koc, *Reymont*, s. 110.

²² Zmarł 26.06.1917 roku w Zakopanem.

w 1908 roku²³. Właśnie w roku 1908 Reymont staczał formalne boje o stypendia dla siostrzeńca. Gdy zabiegi spełzły na niczym, nie posiadał się ze zdenerwowania. „Zachęta” wytypowała w tym czasie dwóch malarzy: Jakimowicza i Rembowskiego²⁴. Stypendium przypadło temu drugiemu. Reymont z poparciem Sokołowskiego i hrabiego Raczyńskiego dopiął jednak swego i siostrzeniec otrzymał stypendium w wysokości 1200 guldenów z innego źródła.

Uznanie wuja dla prac siostrzeńca było tak duże, iż poprosił go o zrobienie portretu, który ukazał się 11 czerwca 1909 r. w „Tygodniku Ilustrowanym”. Ten sam portret miał być zamieszczony w nowym wydaniu *Chłopów*, co Reymont oceniał jako niezłą reklamę dla malarza, produkującego się w trzech tysiącach egzemplarzy. Warto zwrócić uwagę, iż portret ten daleko odbiega od znanego nam już portretu J. Malczewskiego. Żadnej stylizacji tła. Człowiek zamknięty w sobie, oczy pełne wewnętrznego życia, lekkie napięcie mięśni twarzy, usta kryją w kącikach ból, lecz i jakąś pełnię²⁵. W styczniu tego samego, 1909 roku, w liście do siostrzeńca zawarł Reymont szczególne przesłanie, będące swoistego rodzaju jego własnym credo życiowym, pisał:

Pierwszym warunkiem artysty to nie iść w kierunku małego oporu, nie wykpiwać się byle czym, nie robić byle co, nie rozmieniać duszy ani talentu na drobne, no i nie wierzyć, że się jest wielkim. Artysta może być wielkim dla świata, ale nie wolno mu nim być dla siebie. Tylko chamy i paroby w sztuce są zadowoleni z siebie. Jest taka szalona przepaść między zamierzeniem a wykonaniem, że choćby ono było arcydziełem, nie może być niczym więcej, tylko cieniem tego, co artysta chciał. Nawet geniusz realizuje się zaledwie mgławicami, nie ma sposobu wydobyć w całości swoich uczuć ni marzeń.

W tym leży męczeństwo sztuki.

Mówię Ci to, bo sam ciągle żyję, bo sam z tego zdycham i po tysiąc razy chcę uciec od sztuki, a wlokę się w okowach i wlec się będę.

I mówię Ci, bo Cię znam!

Ale dosyć nieprawdaż.²⁶

Rzeczywiście, ostatnie z przytoczonych słów przypominają, że chyba już pora kończyć tą o „remon-towych obrazach” opowieść. Tylko jakim akcentem? Może warto jeszcze przypomnieć, iż w 1921 r., a więc trzy lata przed otrzymaniem Nagrody Nobla, Władysław Reymont został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski IV i III klasy a wśród odznaczonych byli też Stefan Żeromski i... Włodzimierz

²³ B. Koc, *Reymont*, s. 132.

²⁴ Jan Rembowski (1880-1923) malarz i rysownik, uczenia Wojciecha Gersona, malujący pod wpływem S. Wyspiańskiego. Rembowski należał do tej samej co Jakimowicz „Grupy Pięciu”.

²⁵ B. Koc, *Reymont*, s. 132.

²⁶ H. Dzendzel, *O Reymoncie*, s. 53-54.

Tetmajer, autor wielu obrazów przedstawiających wiejskie sceny rodzajowe – czyli po raz kolejny „malujący piórem” i „opowiadający pędzlem” obok siebie. Lecz nie... może lepiej zakończyć jakąś adekwatną opinią, choćby na przykład rosyjskiego krytyka Włodzimierza Fricze, który stwierdzał, iż najwyższa wartość *Chłopów* wyraża się w tym, że nie ma w nich sztuczności, że są „nie literaturą, lecz najprawdziwszą, żywą rzeczywistością” – że w dziele tym żyje „ograniczona miłość do przyrody i wsi” i że przyroda i wieś to najważniejsi bohaterowie powieści Reymonta²⁷. Wydaje się jednak, iż nie mielibyśmy w ogóle o czym rozprawiać gdyby nie ogromna wiara i hart ducha przyszłego pisarza i noblisty, który terminując jeszcze w krawieckim zakładzie u swojego szwagra, wymykając się w zaciszne miejsca układał pierwsze rymy, a wśród nich ten:

Mnie być w terminie, mnie krawiectwo w głowie,
Mnie, co ma dusza klasyczna w połowie?!
I oni by mnie krawczykiem może nazwać chcieli,
Mnie – Czy ci ludzie znów nie zidiocieli?²⁸

²⁷ B. Koc, *Reymont*, s. 115.

²⁸ *Ibidem*, s. 15.

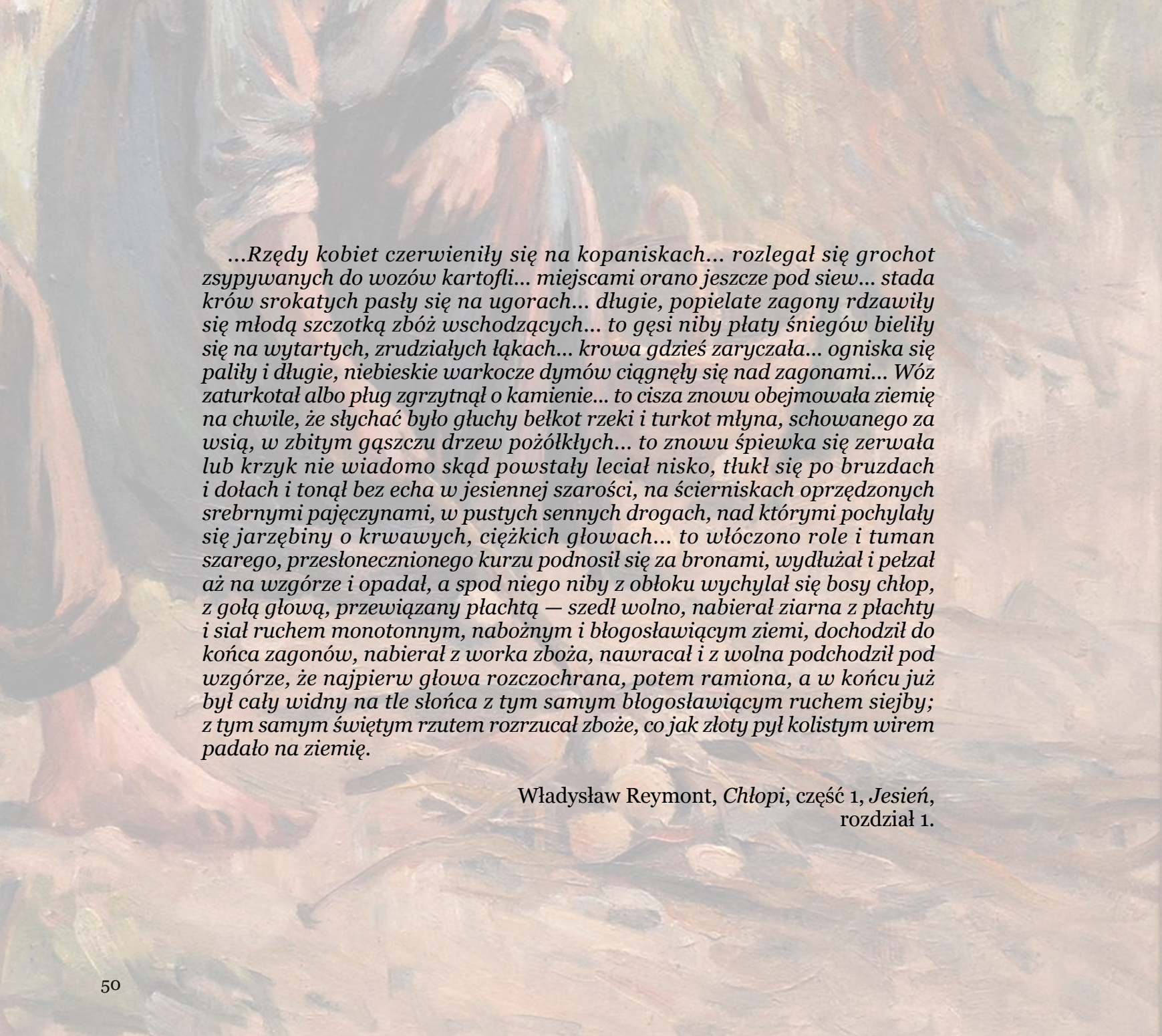
KATALOG



Fragment ekspozycji wystawy prezentowanej w Muzeum Niepodległości



Fragment ekspozycji wystawy prezentowanej w Muzeum Niepodległości



...Rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach... rozlegał się grochot zsypywanych do wozów kartofli... miejscami orano jeszcze pod siew... stada krów srokatych pasły się na ugorach... długie, popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących... to gęsi niby płaty śniegów bielily się na wytartych, zrudziałych łąkach... krowa gdzieś zaryczała... ogniska się paliły i długie, niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami... Wóz zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwile, że słycać było głuchy belkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew pożółkłych... to znowu śpiewka się zerwała lub krzyk nie wiadomo skąd powstały leciał nisko, tłukł się po bruzdach i dołach i tonął bez echa w jesiennej szarości, na ścierniskach oprzędzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach... to włączono role i tuman szarego, przestłonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze i opadał, a spod niego niby z obłoku wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą — szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi, dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i z wolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca z tym samym błogosławiącym ruchem siejby; z tym samym świętym rzutem rozrzucal zboże, co jak złoty pył kolistym wirem padało na ziemię.

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 1, *Jesień*,
rozdział 1.

Jesień



Stanisław Bergman, *Piekący kartofle*; 1928; olej, tektura; 63x68 cm; MN M.350



Włodzimierz Tetmajer, *Piastowi goście*; 1896-1906; olej płótno; 109x133 cm; MMP/S/5444



Stanisław Czajkowski, *Sad. Jesień*; 1897; olej, płótno; 65,3x87,3 cm; MMP/S/7576



Włodzimierz Tetmajer, *Zagroda wiejska*; ok. 1900; olej płótno; 59,5x91 cm; MMP/S/8198



Hipolit Lipiński, *Wóz ze zbożem*; niedatowany; olej, płótno, drewno; 31x36,5 cm; MHPRL 8471



Czesław Idźkiewicz, *Klepanie kosy przed chatą*; 1925; olej płótno; 48,7x70,2 cm; MMP/S/11783



Ryszard Okniński, *Kaczki*; ok. 1890; olej, płótno naklejone na tekturę; 21,6x32 cm; MMP/S/5731



Bronisława Rychter-Janowska, *Wieś w Łowickiem*; 1927-1929; olej, tektura; 25x34 cm; MHPRL 13048



Władysław Wanke, *Staruszka pasząca kozy*; ok. 1910; olej płótno; 70x100cm; MMP/S/11552



Stanisław Czajkowski, *Pejzaż z wiejską zagrodą*; niedatowany; olej płótno; 66x100 cm; MHPRL 1626



Edward Okuń, *Łąka*; 1904; olej, płótno naklejone na tekturę; 14,8x32 cm; MMP/S/12927



Henryk Szczygliński, *Pejzaż*; nie datowany; olej, tektura; 21x24,5 cm; MHPRL 1088



Józef Rapacki, *Łąki*; 1893; olej, płótno; 90x88 cm; MHPRL 1392

Biaława ćma się czyniła, rosła, stawała; biały, migotliwy, niepokalany brzask sypał się by ta wełna najbielsza, najmiększa najśliczniejsza; suły się gęstwą nieprzeliczoną by ta zamarz poświata, jakoby wszystkie gwiazdne światłości zakrzepły w szron i starte lotem podniebnym na proch, świat zasypywał przysłoniły się rychło bory, przepadły pola, że ani oku uchwycił, zginęły drogi, roztopiła się wieś cała i wsiąknęła u białość cudną, w ten oślepiający tuman, a w końcu nie było n dla oczów nic widne, prócz tych strug śnieżystego pyłu, splywa i cego tak cicho, tak równo, tak słodko, kiej te wiśniowe okwiaty w noc miesięczną.

Na trzy kroki nie dostrzegł chałupy ni drzewa, ni płotu, czyjej postawy, ino głosy ludzkie latały w tej bieli, kiej osła! motyle, a mylnie, bo nie wiada skąd płynące, dokąd — a córa słabiej się trzepotały, coraz ciszej...

I tak sypało dwa dni i dwie noce, że w końcu zasypało chałupy, iż się wznosiły jako te śniegowe kopice, buchające brudnymi kołtunami dymów, drogi się wyrównały z polami, sady były pełne po wręby płotów, staw całkiem zginął pod nawałą, biał równia, nieobjęta, chłodna, nieprzenikniona, puszysta i cudna pokryła ziemię, a śnieg wciąż padał, tylko że już coraz suchszy i rzadszy, to nocami przedzierały się gwiazdne migoty, a w dziel modrzało niebo gdzieniegdzie wskroś tych polatujących dzierży białych i powietrze stawało się słuchliwsze, głosy darły ostro przez gęstwę, rażno, hukliwie. Wieś jakby się przebudziła ruch powstał, kto niekto wyjeżdżał saniami, ale zawracał rychło, bo drogi były nie do przebiccia; gdzieniegdzie przekopywali ścieżki między chałupami, odwalali śniegi sprzed drzwi, wywierali na ścieżaj obory, radość przejmowała wszystkich, a już dzieci to szalał z uciechy, psy naszczekiwały wszędzie, polizywały śniegi i ganiały wspólnie z chłopakami.

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 2, Zima, rozdział 1.



Czesław Wasilewski, *Spotkanie przy saniach*; niedatowany; olej, dykta; 49x69 cm; MHPRL 13750



Jan Bulaś, *Pejzaż zimowy z płotem*; ok. 1910; olej, tektura; 79x50 cm; MMP/S/11803



Ludwik Stasiak, *Pejzaż zimowy z chatami*; niedatowany; olej, płótno; 55x47 cm; MHPRL 13757



Seweryn Bieszczad, *Pejzaż zimowy*; przed 1923; olej, płótno; 60x90,5 cm; MHPRL 8612



Adam Setkiewicz, *Przedwiośnie*; niedatowany; olej, tektura; 20x31 cm; MHPRL 13251



Czesław Wasilewski, *Sanna przez wieś*; 1935; olej, płótno; 51x80,5 cm; MHPRL 606



Adam Setkiewicz, *Zaprzęg*; niedatowany; olej, tektura; 27x37 cm; MHPRL 13035



Seweryn Bieszczad, *Pejzaż wiejski*; niedatowany; olej, płótno; 18x29,5 cm; MHPRL 13163



Teodor Ziomek, *Pejzaż przed burzą*; przed 1910; olej, płótno; 71,5x103 cm; MMP/S/11556

Słońce wschodziło pogodnie; czerwone i ogromne, z wolna wtaczało się na wysokie niebo, jakoby na to pole nieobjęte, kaj w sinych oprzędach mgieł leżały nieprzeliczone stada białych chmur.

I wiater się już wałęsał po świecie, kieby ten gospodarz budzący wszystko na świtanu; przegarniał zboża pomdlale, dmuchał we mgły, że rozpierzchały się na wsze strony, targał obwisłymi gałęziami, kajś na rozstajach huknął, to chyłkiem przebrał się ku uśpionym jeszcze sadom i rymnął w gąszcze, że z wiśni posypał się ostatni okwiat i kiej śnieg trząśł się na ziemię, kiej lzy na wody stawu padał.

Ziemia się budziła, ptaki zaśpiewały w gniazdach, drzewa też jęły szemrać niby tym pacierzem pierwszym; kwiaty się otwierały podnosząc do słońca ciężkie, zwilgocone i senne rzęsy, a lśniące rosy sypały się gradem perlistym.

Długi a luby dygot zatrząśł wszystkim, co znowu się budziło do życia, zaś gdziesik z ziemie, ze dna wszelkiego stworzenia buchnął niemy krzyk i jak głucha błyskawica przeleciał nad światem, jak kiedy człowieczą duszę w twardym śpiku zmora dusi, że targa się, stracha, zamiera, aże raptem oczy ozewrze na słoneczną światłość i krzykiem szczęsnego oniemiaenia dzień wita i to, że między żywymi jest jeszcze, niepomna, jako to nowy dzień trudów a boleści, jak wczoraj było, jak z jutrem przyjdzie, jak zawdy będzie...

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 3, Wiosna, rozdział 8.



Teodor Ziomek, *Łąka*; 1904; olej, płótno; 60,5x81 cm; MHPRL 1029



Józef Mehoffer, *Słonecznik*; przed 1914; olej, deska; 23,8x15,3 cm;
MMP/S/8772




Stanisław Czajkowski, *Kapliczka wśród różowych kwiatów*; ok. 1912; olej, tektura; 49,6x35 cm;
MMP/S/7579



Fryderyk Pautsch, *Ulica wiejska*; przed 1950; akwarela, papier; 29x40,5 cm; MN Gr.752



Wincenty Wodzinowski, *Odpoczynek żniwiarzy*; ok. 1910; olej, tektura; 69,7x98 cm; MMP/S/9006



Wielka, uroczysta cichość przejęła żniwne pola, zrobiło się jakby święte nabożeństwo znojnnej, nieustającej, nieustannej i owocnej pracy. Słońce podnosiło się coraz wyżej, skwar wzmagał się z godziny na godzinę, ogniste blaski zalewały pola i żniwny dzień potoczył się kiej to pszeniczne złoto i dzwonił kiej złotem ciężkim, żrałym ziarnem. Wieś ostala pusta i jakby wymarta, chłupy były pozawierane, bo wszystko, co jeno żyło i mogło się dźwignąć z miejsca, ruszało do żniw, że nawet dzieci, nawet stare i schorzałe, nawet pieski rwały się z postronków i ciągnęły od opustoszałych domostw za narodem. Że już na wszystkich polach, jak jeno było można sięgnąć okiem, w straszliwym skwarze, wśród zbóż złotawych, w rozmigotanym i ślepiącym powietrzu, od świtu do późnego wieczora połyskiwały sierpy i kosy, bielaly koszule, czerwieniały wełniaki, gmerali się niestrudzenie ludzie i szła cicha, wyteżona robota i nikto się już nie lenił, na sąsiadów nie oglądał, o niczym drugim nie myślał, a jeno, przygięty nad zagonem kiej wół, w pocie czoła pracował.

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 4, *Lato*, rozdział 13.



Włodzimierz Tetmajer, *Żniwiarki*; niedatowany; olej, tektura; 41x70 cm; MHPRL 11841



Iwan Trusz, *Pejzaż z owcami*; niedatowany; olej, płótno; 38x59 cm; MHPRL 1090



Wacław Bielawski, *Orka*; 1925; olej, płótno; 85,5x151 cm; MHPRL 13455



Stanisław Kaczor-Batowski, *Zwózka zboża*; 1925; olej, tektura; 31x41 cm; MHPRL 13723



Witold Rzegociński, *Pejzaż z kopami zboża*; pocz. XX wieku; olej, sklejka; 20x26,8 cm; MMP/S/9325




Wacław Szymanowski, *Żniwiarz*; 1892; olej, płótno; 150x80 cm; MN M.157

Portrety



Teodor Axentowicz, *Portret dziewczyny wiejskiej*; niedatowany; olej, deska; 34,5 x44 cm, MHPRL 959



Wysypali się przed dom, ustawili w porządku należyty i ruszyli pieszo, bo do kościoła było ze staję. Muzyka szła przodem i rznąła ze wszystkich sił. A potem Jagnę wiedli družbowie – szła bujno, uśmiechnięta przez lzy, co jej jeszcze u rzęs wisiały, weselna niby ten kierz kwietny i kieć słońce ciągnąca wszystkich oczy; włosy miała zaplecione nad czołem, w nich koronę wysoką, ze złotych szychów, z pawich oczek i gałązek rozmarynu, a od niej na plecy spływały długie wstążki we wszystkich kolorach i leciały za nią, i furkotały kieby ta tęczą; spódnica biała rzęsisto zebrana w pasie, gorset z błękitnego jak niebo aksamitu wyszyty srebrem, koszula o bufiastych rękawach, a pod szyją bujne krezy obdziergana modrą nicią, a na szyi całe sznury korali i bursztynów aż do pól piersi opadały.

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 1, *Jesień*, rozdział 11.



Ludwik Stasiak, *Oczepiny*; ok. 1905; olej, tektura; 48x66,5 cm; MMP/S/11622



Wincenty Wodzinowski, *Kobiety w strojach ludowych*; niedatowany; olej, tektura; 63x92,5 cm;
MHPRL 7956



Wincenty Wodzinowski, *Portret chłopca*; niedatowany; olej, tektura; 33,7x49 cm;
MHPRL 7744



Piotr Stachewicz, *Portret dziewczyny w stroju ludowym*; niedatowany; pastel, sklejka; 61x45 cm;
MHPRL 13689



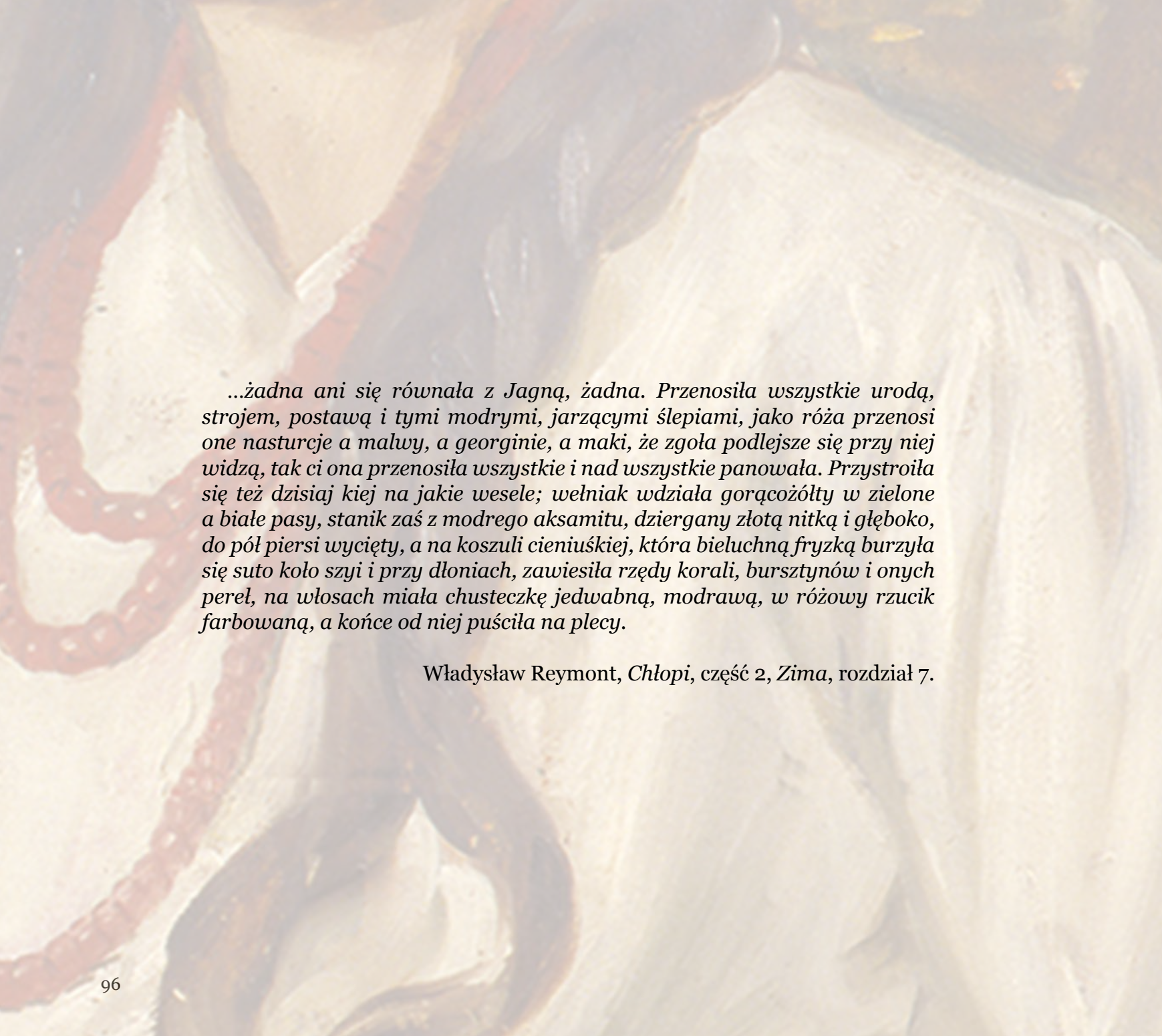
Władysław Jarocki, *Dziewczyna z dzbanem*; 1916; pastel, karton; 95x70 cm;
MMP/S/4455



Alfons Karpiński, *Wyjście z kościoła*; ok. 1904; olej, płótno; 81x90,5 cm; MMP/S/11550



Wincenty Wodzinowski, *Swaty*; po 1892; olej, tektura; 69x98,7 cm; MHPRL 1027



...żadna ani się równała z Jagną, żadna. Przenosiła wszystkie urodą, strojem, postawą i tymi modrymi, jarzącymi ślepiami, jako róża przenosi one nasturcje a malwy, a georginie, a maki, że zgoła podlejsze się przy niej widzą, tak ci ona przenosiła wszystkie i nad wszystkie panowała. Przystroiła się też dzisiaj kiej na jakie wesele; welniak wdziała gorącożółty w zielone a białe pasy, stanik zaś z modrego aksamitu, dziergany złotą nitką i głęboko, do pól piersi wycięty, a na koszuli cieniuśkiej, która bieluchną fryzką burzyła się suto koło szyi i przy dłoniach, zawiesiła rzędy koralu, bursztynów i onych pereł, na włosach miała chusteczkę jedwabną, modrawą, w różowy rzucik farbowaną, a końce od niej puściła na plecy.

Władysław Reymont, *Chłopi*, część 2, Zima, rozdział 7.



Wincenty Wodzinowski, *Portret dziewczyny wiejskiej*; niedatowany; olej, tektura; 51,5x70,5 cm;
MHPRL 1085



Gustaw Pillati, *Cmentarz wiejski – Zaduszki*; ok. 1900; olej, płótno; 89x79; MMP/S/10452



Teodor Axentowicz, *Na Gromniczną*; niedatowany; pastel, karton; 51x67 cm; MHPRL 5987



Antoni Piotrowski, *Niedziela*; 1901; olej, płótno; 68x90 cm; MHPRL 9251



Leon Wyczółkowski, *Głowa wieśniaczki*; przed 1936; litografia, papier; 53x36 cm; MN Gr.1490

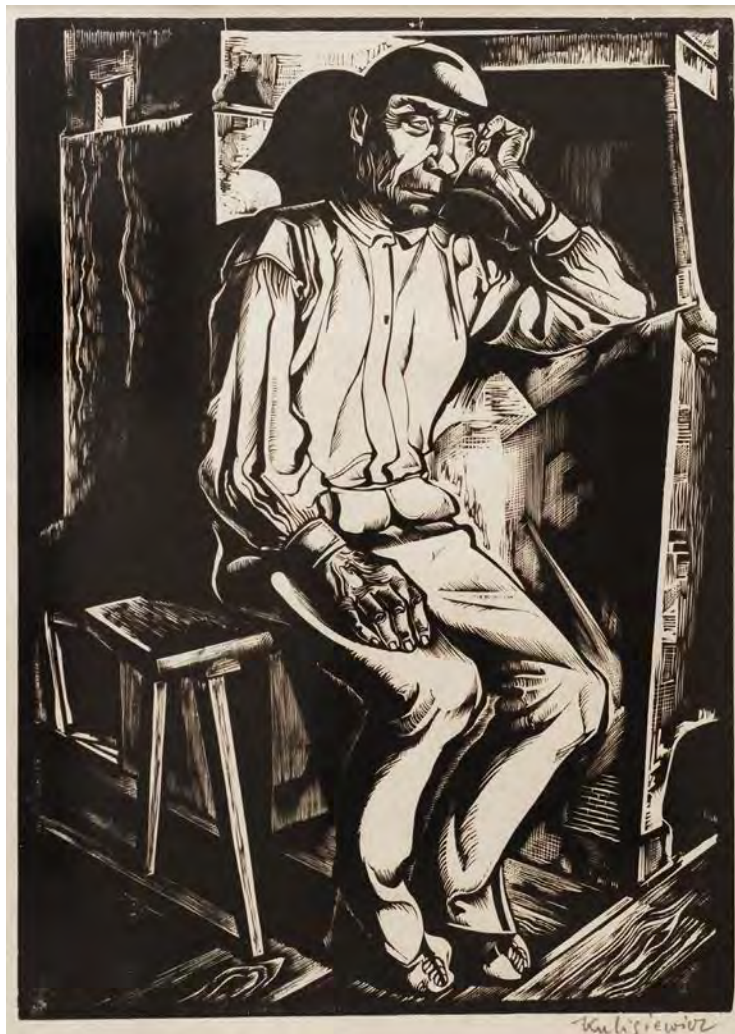


Marian Romala, *Wieśniaczka*; 1950; drzeworyt, papier; 28x21 cm; MN Gr.1084

Grafiki Tadeusza Kulisiewicza



Tadeusz Kulisiewicz, *Muzykanci*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 31,8x23 cm; MMP/S/2220



Tadeusz Kulisiewicz, *Hryc*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 31,4x22,7 cm; MMP/S/2223



Tadeusz Kulisiewicz, *Oracz*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 34,5x25,1 cm; MMP/S/2222



Tadeusz Kulisiewicz, *Dzieci z jagnięciem*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 28x26 cm;
MMP/S/2224



Tadeusz Kulisiewicz, *Chora krowa*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 28,8x26,3 cm;
MMP/S/2219



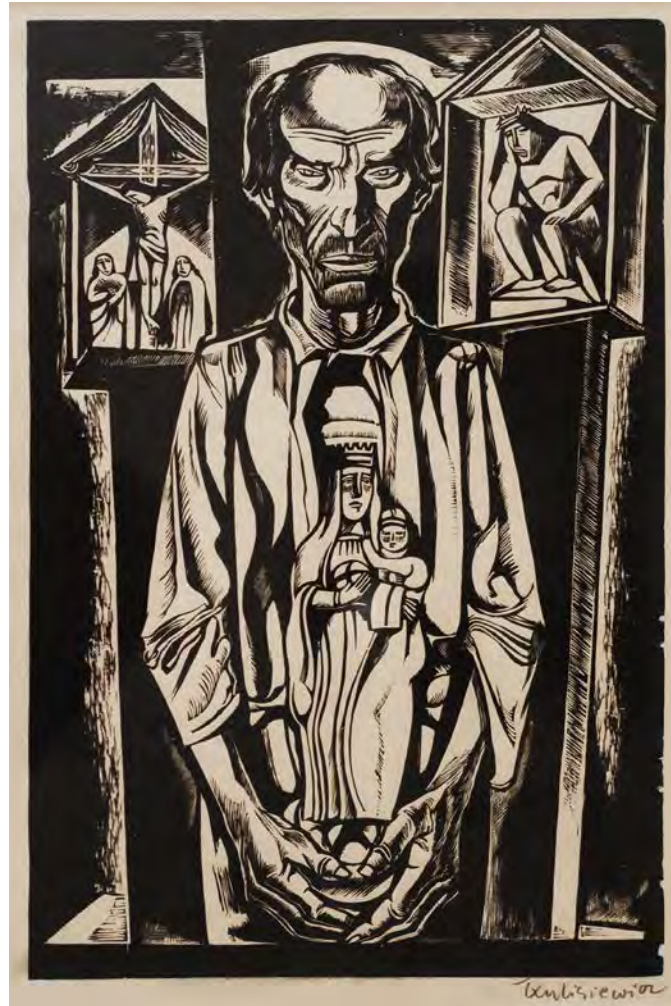
Tadeusz Kulisiewicz, *Dziewczyna przy pracy*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930, drzeworyt; 31,4x21,5 cm;
MMP/S/2226



Tadeusz Kulisiewicz, *W czarnej chuście*, [z teki: Szlembark nr 105]; 1930; drzeworyt; 24,2x13 cm;
MMP/S/2227



Tadeusz Kulisiewicz, *Biedacy*, [z teki: Szlembark nr 105], 1930; drzeworyt; 29,5x21,2 cm; MMP/S/2217



Tadeusz Kulisiewicz, *Świątkarz*, [z teki: Szlembark nr 105], 1930, drzeworyt, 28,1x16,5 cm; MMP/S/2221



Tadeusz Kulisiewicz, *Kobieta z różańcem*, [z teki: Szlombark nr 105]; 1930; drzeworyt; 28,4x14 cm;
MMP/S/2225

Codzienne widoki



Walery Eliaz Radzikowski, *Kapliczka*; 1904; akwaforta; 21x16 cm;
MMP/S/10092



Ludwik Misky, *Dziewczynka z kozą*; 1908; litografia; 28x37 cm; MMP/S/11186



Witold Szaniawski, *Pejzaż z pociągiem*; ok. 1930; akwarela karton; 15x21,8 cm; MMP/S/12942



Stanisław Czajkowski, *Suche kwiaty*; 1909; olej, płótno; 99,5x78 cm; MMP/S/9270



Bronisław Małkowski, *Wnętrze izby*; 1909; olej, płótno; 72,5x51,5 cm; MN M.282



Adam Setkiewicz, *Pejzaż wiejski*; 1910; olej, płótno; 30x45 cm; MHPRL 8714

Spis treści

Adam Struzik

Słowo wstępne 5

Tadeusz Samborski

Słowo wstępne 7

Franciszek Ziejka

„Chłopi” Władysława St. Reymonta w drodze do światowej sławy 9

Jolanta Załęczny

Jak wykorzystać dorobek pisarski Władysława Reymonta w edukacji szkolnej 25

Krzysztof Bakała

Reymontowe obrazy 37

Katalog 48

Jesień 51

Zima 63

Wiosna 73

Lato 79

Portrety 87

Grafiki Tadeusza Kulisiewicza 103

Codziennie widoki 113

MN - Muzeum Niepodległości

MMP - Muzeum Mazowieckie w Płocku

MHPRL - Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Koordinacja pracy redakcyjnej
Krzysztof Bąkała

Redakcja techniczna informatora
Marzena Milewska

Projekty naukowe i edukacyjne
Michał Rybak, Jolanta Załączny

Promocja
Magdalena Przybylska

ISBN 978-83-62235-72-8

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Mazowieckie w Płocku
i Muzeum Niepodległości w Warszawie są jednostkami organizacyjnymi
Samorządu Województwa Mazowieckiego



Okładka i str. 1 - Jerzy Mech, *Portret Władysława Reymonta*; Warszawa 1994; 92x73 cm; olej na płótnie, MHPRL 5016